

NEIL SMITH

Co się stało z klasą?¹

Chociaż problem klas społecznych przyczynił się znacząco do wyłonienia się teorii społecznej w geografii w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego wieku, to przestał ostatnio funkcjonować jako pryzmat, przez który spogląda się na kwestie społecznej konstrukcji przestrzeni, miejsca oraz natury. Przyczyny odejścia od perspektywy klasowej leżą po części we wzroście alternatywnego politycznego spojrzenia na tożsamość, przekierowującego politykę nie w stronę ekonomii, a raczej kultury. Biorą się one także z osłabienia marksizmu pod koniec dwudziestego wieku. Przyczyniły się do tego również pozornie bezklasowa polityka, która wyłoniła się z niektórych ruchów lat sześćdziesiątych, jak i niezwykle potężne reakcje przeciwko owym ruchom. Opór ten jednak ustąpił, a my znaleźliśmy się bez wysublimowanego języka klasy dokładnie wtedy, gdy ze zdwojoną siłą potwierdza ona swoje znaczenie. Od ekonomicznego boomu, poprzez kryzys

1 Źródło oryginału: N. Smith, *What happened to class?*, "Environment and Planning A" 2000, vol. 32, no. 6, pp. 1011-1032 (Pion Ltd, London, www.pion.co.uk, www.envplan.com). Dziękujemy wydawnictwu za zgodę na publikację artykułu (przyp. tłum.).

lat 1997–1999 i kolejny boom w Azji, do utwierdzenia pozycji klasowych w Meksyku i Europie Wschodniej czy też dramatycznego formowania się klas w postkolonialnej Afryce Południowej (nie wspominając już o Wielkiej Brytanii Blaira czy Stanach Zjednoczonych Clintona), klasa przedstawia sobą kluczowy, polityczny wymiar różnic społecznych. Multikulturalizm zaczyna jawić się jako usprawiedliwienie kapitalistycznej „różnorodności”, podczas gdy w kręgach akademickich polityka jest coraz częściej utożsamiana ze wspólnym, liberalnym mianownikiem moralności. Prezentowane tu stanowisko nie jest ograniczonym apelem o powrót do klasy, ale raczej twierdzeniem, że musimy znaleźć sposób na ponowne włączenie zagadnienia klasy do problematyki tożsamości i polityki kulturowej. To one, z bardzo słusznych powodów, nieprzypadkowo stanowiły pierwszoplanowe kwestie polityki ostatnich lat.

Słowa kluczowe: klasa, marksizm, polityka tożsamości, studia kulturowe, multikulturalizm

Amerykańska reklama telewizyjna z 1998 roku przedstawiała grupę fajnych nastolatków w stylowych, luźnych dżinsach, t-shirtach i bezrękawkach wałęsających się, w bardzo cielesny sposób, po obskurnych zaułkach wielkiego miasta. W jej tle usłyszeć mogliśmy rap, a celowo zagadkowy 15-sekundowy spot wpisywał się w serię „uświadamiających reklam społecznych”, łączących globalną markę firmy ubraniowej z głęboką społeczną i polityczną treścią. Przesłaniem tym była różnorodność: azjatyckie i czarne dzieciaki, biali i Latynosi, mężczyźni i kobiety. Utrzymany w stylu *modern noir*, czarno-biały w zwyczajowo wielokolorowym medium, z ruchem wyrażonym poprzez dziesiątki tysięcy odcieni szarości. W kontraście ze zmysłową cielesnością, ekran pulsuje – w stylu Barbary Kruger – wielkimi słowami: „RASA”, „GENDER”, „ETNICZNOŚĆ”. Mimochodem oczekiwałem głosu zza kadru, dostarczającego widzowi nieco oklepanego multikulturalizmu, mówiącego o respektowaniu różnorodności – ale na próżno. W zamian nastąpiło jeszcze więcej ostrego rapu o RÓŻNICY, narazonej na sprzeczne odczytania. Różnica powinna być respektowana, a nawet celebrowana – to było jasne – ale czy była to różnica równych, czy nierównych? Czy była to różnica zaangażowanego politycznie aktywizmu, wyrażanego przez największe ruchy sprawiedliwości społecznej? Ostentacyjny taniec na ulicach czynił to nawet całkiem możliwym do przyjęcia. A może było to świętowanie różnicy, która po prostu *zakładała* równość wzdłuż ostro zarysowanych „tożsamościowych” [*identitarian*] granic? Równości jako filozoficznie danej, a zatem oderwanej od wszelkich walk społecznych, które mogą osiągać lub chronić równości i praw? Różnica jako separacja – w znaczeniu: oddzieleni, ale równi? Równie prawdopodobny, choć mniej strawny – z uwagi na umyślny wybór stylizowanych i rzekomo reprezentatywnych tożsamości społecznych – był w tym wypadku esencjalizm. Reklama nie była wezwaniem do antyrasistowskich czy feministycznych akcji ulicznych, chociaż mogła sugerować takie odczytanie. Nie wspominała również o żadnej orientacji seksualnej. W zamian kategorie rasowego, płciowego i etnicznego zróżnicowania podniesiono do rangi ontologicznych i przedstawiono jako mocne, komercyjne i symboliczne towary.

Zareagowałem na tę reklamę w trójnasób. Najpierw stłumioną i zaskakującą dumą, że w jakiś sposób kategoriom pochodzącym z naszych akademickich debat dla wtajemniczonych nadano szybko istotną rolę publiczną. Naukowcy rzeczywiście robią różnicę – rozmyślałem z zadowoleniem. Moja druga reakcja była mniej radosna i doskonale podsumowuje ją tytuł niniejszego artykułu: co się stało z klasą? Wygląda na to, że klasa była wielką niewyraźną „różnicą” w tej globalnej,

komercyjnej projekcji fajnych ciuchów. Po chwili refleksji wydawało mi się równie jasne, że klasa została w nią jednak wpleciona. Scenerię reklamy stanowiło ubogie sąsiedztwo klasy robotniczej, w kontraście do ubrań, które epatowały obietnicą pięcia się po szczeblach drabiny społecznej. Szczególnie wyraźne było to w wypadku czarnoskórego dziecka, którego rasa została subtelnie wykorzystana do podkreślenia różnicy klasowej, nawet jeśli jego ubrania wyrażały najwyższe klasowe aspiracje. W tym kontekście reklama zdawała się odzwierciedlać polityczny grunt współczesnych nauk społecznych i humanistycznych, gdzie rasa i gender, etniczność i seksualność znacząco przyćmiły troskę o różnicę klasową. Moja trzecia reakcja była mniej bezpośrednia, mniej analityczna. Tak łatwo osiągnięta, a jednak przenikliwa ambiwalencja między „dobrym” a „złym” przywołaniem różnicy była w tej reklamie czymś niezwykle kłopotliwym. W jaki sposób pozornie postępowe skupienie na różnicach tożsamościowych może jednocześnie wyrażać (niczym w psychologii Gestalt) widocznie przeciwstawny esencjalizm rasy, gender i etniczności? To również zdawało się przedstawiać prawdę o dzisiejszym dyskursie akademickim, wspomniane połączenie wydawało się jednak dużo bardziej niejasne.

Chcę pokazać w niniejszym artykule, że splot polityki kulturowej i polityki tożsamości, który tak energicznie dostarczał ramy dla szerokiej intelektualnej i politycznej wizji w ostatnich dwóch dekadach, zaczyna się wypalać, stając się coraz bardziej pozornym w zdradliwym połączeniu [*tricky gestalt*] między wywrotową postępowością a reakcyjnym esencjalizmem. Korporacyjny kapitalizm dogonił nasze kategorie i całkiem swobodnie zaczął dokonywać ich przechwycenia. Jak twierdził w *Powrocie realnego* Hal Foster, odnosząc się do walki o krytyczny artystyczny postmodernizm, bitwa nie została przegrana. Raczej „stało się coś znacznie gorszego: postmodernizm traktowany jak moda odszedł do lamusa”².

Dokładnie to samo dałoby się powiedzieć o coraz bardziej „odrasowionych” kategoriach tożsamości kulturowej i politycznej. Jeśli polityczny kurs, który wyniósł politykę kulturową na głębokie wody, zamierza kontynuować sianie fermentu w sercu korporacyjnej maszyny, to istnieje coraz pilniejsza potrzeba określenia się na nowo. W procesie tym opowiadał się za ponowną krytyczną analizą klasy. Po pierwsze, okres od lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku zdaje się uosabiać erę bezprecedensowego, globalnego formowania i restrukturyzacji klas,

2 H. Foster, *Powrót Realnego: Awangarda u schyłku XX wieku*, tłum. M. Borowski, M. Sugiera, Kraków 2010, s. 236.

Splot polityki kulturowej i polityki tożsamości, który tak energicznie dostarczał ramy dla szerokiej intelektualnej i politycznej wizji w ostatnich dwóch dekadach, zaczyna się wypalać, stając się coraz bardziej pozornym w zdradliwym połączeniu [*tricky gestalt*] między wywrotową postępowością a reakcyjnym esencjalizmem

co najbardziej uwidoczniło się w Azji. Kryzys ekonomiczny w Azji, Rosji i Ameryce Łacińskiej po 1997 roku znacząco zaostrzył podziały klasowe, które zaczęły się już uwidaczniać w studenckich powstaniach w Korei, w ramach narodzin partii robotniczej w Brazylii, szerokim poparciu dla zapatystów w Meksyku, obaleniu, już po kryzysie, prezydenta Suharto w Indonezji i rewolcie w Timorze Wschodnim. Ale nawet w bardziej tradycyjnych ośrodkach kapitalistycznej gospodarki tak zwana „globalizacja” radykalnie przekształca stosunki klasowe w czasie, gdy uwaga wielu europejskich i północnoamerykańskich badań akademickich została skierowana gdzieś indziej. Na wielu różnych poziomach nasza zdolność do postrzegania klasy, do myślenia w kategoriach klasowych, jest „przytępiona” w porównaniu ze stanem sprzed dekady lub dwóch, a dzieje się tak pomimo faktu, że tak jak we wspomnianej reklamie, klasa jest głęboko wpisana w kulturowe, polityczne i ekonomiczne krajobrazy, które badamy. Klasa nie była nigdy traktowana jako korporacyjna moda, nie stanie się to również w przyszłości. Brak zainteresowania geografiami klasową daje nam pewną przewagę w zajmowaniu się tymi krajobrazami. Po drugie, dotyczy to zmieniania świata oraz jego interpretowania. Tak, jak w mojej pierwszej reakcji na reklamę, idee mogą zmieniać – i zmieniają – świat. Podążam więc za tezą Francis Fox Piven³, która podsumowując krytykę likwidacji amerykańskiego systemu zapomóg w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, twierdzi, że demokracja zależy od ponownego zrozumienia klasy.

Na wstępie należy podkreślić dwie rzeczy. Po pierwsze, upominanie się o ponowne zaznajomienie się z kwestią klasy nie ma prowadzić do przyćmienia znaczenia współczesnych opracowań, które biorą klasę na poważnie. W oczywisty sposób będą się do niektórych z nich odnosił. Moja uwaga jest raczej autorefleksyjna, a mianowicie chciałbym postawić pytanie o przedmiot zainteresowania i marginalizację w odniesieniu do najnowszych akademickich trendów i mód. Po drugie, jak dawać winno do zrozumienia moje nawiązanie do indonezyjskiej rewolty – sytuacje w rzeczywistym świecie są bardzo złożone, a faktycznie istniejące skupiska władzy nigdy nie stosują się w określony sposób do podziałów klasowych bądź rasowych, płciowych lub innych kategorii społecznych. Sprowadzenie mojego stanowiska do wąskiego optowania za „powrotem do klasy”, które traci z oczu to, czego nauczyliśmy się dzięki zwrotowi kulturowemu i polityce tożsamości, byłoby jego defensywną dezinterpretacją. Oznaczałoby też ogromny krok wstecz.

3 F. Piven, *Welfare Reform and the Economic and Cultural Reconstruction of Low Wage Labor Markets*, “City and Society Annual Review” 1999, s. 21–36.

W rzeczy samej, ryzykując postawę przesadnego antycypowania, wydaje mi się, że jednym z najważniejszych zadań intelektualnych oraz politycznych na najbliższą przyszłość, w sytuacji, w której wynajdujemy siebie na nowo, będzie znalezienie mocnego, praktycznego i trwałego zrozumienia rzeczywistych powodów narodzin polityki tożsamości i kulturowego intelektualizmu. Przegralibyśmy wszyscy, z wyjątkiem korporacyjnych dostawców różnorodności, jeśli rasa i gender stałyby się niemożliwe. Nie jest to w żaden sposób sprzeczne z apelem, abyśmy na nowo poważnie potraktowali podejście związane z różnicami klasowymi. Chodzi tu raczej o „realne wyzwanie wobec grabieży nowoczesnego kapitalizmu”, wyrastające z dwóch rodzajów walk: „oddolnego ruchu wspólnotowego i robotniczego, rewitalizowanego dzięki polityce tożsamości, oraz nowej polityki tożsamości, która dąży do zidentyfikowania się z innymi wspólnotami interesu, a zwłaszcza z biednymi i klasą robotniczą”⁴.

Klasa i globalizacja (ogrodnictwo i Indonezja)

W maju 1998 roku, blisko emisji omawianej wyżej reklamy różnorodności, na brytyjskiej liście mailowej: „Forum krytycznej geografii” (crit-geog-forum@mailbase.ac.uk) zrodziła się dyskusja o polityce uprawiania ogródków [*politics of gardening*]. Obejmowała ona wiele spraw, od polityki środowiskowej po politykę dostępu do natury i spraw ogrodnictwa oraz kolonializmu, zagłębiając się również w dyskusję o chwastach i truskawkach, robakach i metaforach. W okresie krótszym niż dwa tygodnie pojawiło się ponad pięćdziesiąt postów. O ile ich polityczna zawartość stawała się coraz bardziej ezoteryczna – nie było tam właściwie nic na temat zmieniania świata – o tyle znalazło się tam kilka subtelnych pytań o to, dlaczego właśnie ta sprawa, a nie inne o bardziej globalnym znaczeniu, spowodowała tak silne ożywienie na liście deklaratywnie „krytycznych” subskrybentów. Odpowiedź na to pytanie była szybka i defensywna: niektórzy upierali się, że członkowie listy mogą dyskutować, o czym chcą, a pozostali mogą robić podobnie; inni usprawiedliwiali kwestię ogrodnictwa w kategoriach politycznych, widząc w nim ważny wymiar życia. Jako uczestnik tej wymiany nie miałem wątpliwości, że istnieje polityczny aspekt ogrodnictwa: w tym samym czasie wiodącym elementem walk antygentryfikacyjnych w Lower East Side w Nowym Jorku, do których odnoszę

4 J. Anner, *Beyond Identity Politics*, Boston 1996, s. 12.

się w moich badaniach, była potyczka właścicieli ogródków wspólnotowych z rewanżystowskim burmistrzem⁵. Jednak, podobnie jak innych, uderzyło mnie, że ogrodnictwo zostało w tym wypadku niepokojąco zesencjalizowane jako z konieczności polityczne i że to ono zogniskowało „polityczne” zainteresowanie ludzi. Zdystansowało w ten sposób złowrogi, mający społeczne podstawy, kataklizm głodu w Sudanie, który pochłaniał każdego dnia setki ludzkich żyć oraz pełną odwagi indonezyjską rewoltę, która była o krok od obalenia Suharty. Dlaczego początkowo poważne pytanie o politykę ogrodnictwa wyzwoliło, jak się zdaje, stłumioną polityczną odpowiedź w przeciwieństwie do innych, globalnych wydarzeń? Czy przywołanie polityczności było tylko formą dywersji, próbą zakamufłowania braku rzeczywistej politycznej treści, jak zdawał się bardziej ogólnie sugerować Clive Barnett⁶? Pojawiając się zaledwie w kilka miesięcy po Inauguracyjnej Międzynarodowej Konferencji Geografii Krytycznej w Vancouver, gdzie sprawa polityki i geografii stała w centrum zainteresowania, debata „ogrodnicza” skłoniła mnie do ponownego zapytania: co jest politycznego w krytycznej geografii? Jak dotarliśmy do tego miejsca?

Narodziny polityki tożsamości w ostatnich dekadach dwudziestego wieku odzwierciedlały bardzo realne zmiany w społecznych i kulturowych ekonomiach zaawansowanych społeczeństwach kapitalistycznych. Deindustrializacja i imigracja; nowe formy zatrudnienia w usługach producenckich, konsumenckich i domowych; rozkwitające kultury konsumpcji; nowe ekonomie reprodukcji; „ponowna segmentacja” pracy dokonująca się na niezliczone sposoby – wszystkie te dramatyczne zmiany skupiające się w zaledwie kilku dekadach przyniosły wstrząsającą rekalkibrację podziałów klasowych, rasowych i genderowych w ekonomii społecznej. Źródło tych zmian miało nie tylko gospodarczy, ale i polityczny charakter. Prawa obywateli czy ruchy feministyczne, gejowskie i lesbijskie stanowiły od lat sześćdziesiątych potężne źródło zmiany społecznej na wzór jakiegokolwiek logiki ekonomicznej. Zmiany te miały w zasadzie powszechny efekt, destabilizując miliony żyć i głęboko skrywane założenia dotyczące tożsamości, jak również stawiając w centrum uwagi szereg kwestii nieekonomicznych i historycznych nie-

5 Smith ma w tym wypadku na uwadze burmistrza Rudy’ego Giulianiego, sprawującego swój urząd w latach 1994–2001. Nawiązuje również do pojęcia miejskiego rewanżyzmu, organizującego jego książkę o gentryfikacji. Zob. N. Smith, *The New Urban Frontier: Gentrification and the Revanchist City*, London–New York 1996 (przyp. red.).

6 C. Barnett, *Cultural Twists and Turns*, “Environment and Planning D: Society and Space” 1998, no. 6, s. 631–634.

sprawiedliwości. Nie jest zatem zaskoczeniem, że pytania o tożsamość i kulturę stały się swoistą ramą dla nauk społecznych pod koniec dwudziestego wieku.

Obecnie globalna perspektywa może wyglądać trochę odmiennie. Bez wątpienia sprawy tożsamości i polityki wzniciły globalne zainteresowanie, ale nie ma to jednak wiele wspólnego z deklarowanym zanikaniem klas⁷. Z perspektywy czasu ideologia „społeczeństwa postindustrialnego” powinna być widziana jako jedna z wielkich fanaberii dwudziestowiecznych nauk społecznych na gruncie „Pierwszego Świata” (opinia na ten temat zależeć będzie prawdopodobnie od tego, kto będzie miał prawo do pisania historii globu w pierwszych dekadach XXI wieku). Ale podczas gdy wielu krytycznych zachodnich badaczy spędziło ostatnie dwie dekady, uciekając od klasy, światowa gospodarka doświadczyła bezprecedensowego formowania i restrukturyzowania klas, skupionego przede wszystkim w Azji. Począwszy od późnych lat sześćdziesiątych zwłaszcza Azja Wschodnia i Południowo-Wschodnia – rozciągając się od Chin i Korei do Indii i Pakistanu – doświadczyła ekspansji przemysłowej w na skalę niespotykaną w ludzkiej historii. Rewolucja przemysłowa osiemnastowiecznej Anglii, traktowana często jako paradygmatyczna, błędnie przy tym porównaniu. Szybko postępująca i integralna względem rekonstrukcji japońskiej gospodarki po II wojnie światowej, zorientowana na eksport, przemysłowa ekspansja Tajwanu, Singapuru, Hong Kongu i Korei Południowej rozpoczęta już w latach sześćdziesiątych, rozprzestrzeniła się na cały region dekadę później. Weźmy za przykład Indonezję. W 1950 roku tylko 6,3% czynnej zawodowo ludności pracowało w przemyśle, podczas gdy w 1990 roku ich udział procentowy zwiększył się ponad dwukrotnie, do 13,6%. Być może nie wydaje się to dużo, ale w bezwzględnych wartościach chodzi o wzrost z 4,8 miliona do 24,9 milionów pracowników⁸. Do 1980 roku „paradygmatyczni pracownicy transnarodowego kapitału”⁹ – kobiety – były chętniej zatrudniane w przemyśle (12,4%) niż mężczyźni (11,9%). Gdy płace w przemyśle rosły w odpowiedzi na polityczną presję w latach osiemdziesiątych, udział mężczyzn w przemyśle ponownie okazał się wyższy niż w wypadku kobiet – te z kolei zaczęły zastępować tych

7 M. Castells, *Sila tożsamości*, tłum. S. Szymański, Warszawa 2008.

8 International Labour Organization, *Bulletin of Labour Statistics 1995-1*, Geneva 1995; UNESCO, *Statistical Yearbook 1972*, Paris 1973; UNESCO, *Statistical Yearbook 1997*, Paris 1997.

9 L. Salzinger, *From High Heels to Swathed Bodies: Gendered Meanings Under Production in Mexico's Export-processing Industry*, "Feminist Studies" 1997, no. 3, s. 549.

pierwszych w restrukturyzującym się sektorze usług¹⁰. W roku 1950 sektor rolniczy zatrudniał blisko 80% czynnej zawodowo populacji, dziś liczba ta wynosi 50%, jako że rolnictwo także zostało selektywnie zindustrializowane.

Ekspansja indonezyjskiej klasy robotniczej w końcu XX wieku objęła sektor rolniczy, a ostatnio także usługowy, ale najbardziej dramatycznie objawiła się ona w produkcji przemysłowej. Inwestycje w tę ostatnią obliczono w 1969 roku jedynie na 0,6% PKB, ale w 1996 roku sięgały one oszałamiających 25,2% – i to w znacznie silniejszej gospodarce. To, że procentowy udział aktywnej zawodowo populacji w roku 1990 w przemyśle wzrósł tylko z 10,2% do 13,6%, nasuwa myśl o niezwykle wysokim poziomie ekonomicznego wyzysku, napędzanego przez intensywne technologiczne i organizacyjne innowacje, które zbudowały „indonezyjski cud gospodarczy”. A to, że w tym samym roku blisko 13% pracujących kobiet zajmowało się pracami manualnymi w porównaniu z jedynie 8,8% mężczyzn sugeruje, że w centrum tego procesu leży wyzysk kobiet¹¹. Ogólny wniosek Zillah Eisenstein nigdzie nie znajduje takiego zastosowania, jak w tym regionie: „Wygląda na to, że wyzysk klasowy notuje mściwy powrót, a kobiety i dziewczęta – szczególnie te w krajach Trzeciego Świata – zdają się przyjmować na siebie jego ciężar”¹².

Klasa stanowi centralne pojęcie dla zrozumienia politycznego buntu, który doprowadził do obalenia Suharto w maju 1998 roku, w chwili, gdy mijał wspomniany cud gospodarczy. Jednak przykład ten ma niewiele sensu, jeśli przedstawia się go w ramach kategorii abstrakcyjnej klasy oddzielonej od gender i rasy. Indonezyjska rewolucja przemysłowa wyprodukowała masy bogactwa zakumulowanego w rękach bardzo nielicznej i bardzo bogatej klasy rządzącej, grupy zaledwie kilku tysięcy osób skupionych wokół Suharto. To oni dzierżyli autorytarną władzę opartą na sile wojska. Rewolucja ta wyprodukowała też gwałtownie rosnącą klasę średnią „drobnych” kapitalistów, profesjonalistów, menadżerów i urzędników państwowych oraz ekspansję olbrzymiego, narodowego systemu uniwersyteckiego. Ten ostatni funkcjonował jednocześnie jako wentyl politycznego bezpieczeństwa, kanalizujący bunt związany z rażącymi nierównościami indonezyjskiego społeczeństwa. W oczach wielu rodzin z klasy robotniczej oraz średniej funkcjonował on jako kluczowy wehikuł klasowych aspiracji i ekonomicznych ambi-

10 International Labour Organization, *Yearbook of Labour Statistics 1995-1*, Geneva 1995.

11 Tamże.

12 Z. Eisenstein, *Global Obscenities: Patriarchy, Capitalism and the Love of Cyberfantasy*, New York 1998, s. 1.

cji. Zawalenie się światowej gospodarki pod koniec 1997 i na początku 1998 roku zdziesiątkowało indonezyjską gospodarkę i zniszczyło te ambicje, wprowadzając pełnych nadziei ludzi w stan biedy, co zogniskowało ich gniew na nieczuły i skorumpowany reżim Suharto (na rozmaite sposoby naciskany i „nakłaniany” do popełnienia przestępstwa przez dyktat Międzynarodowego Funduszu Walutowego). Buntowi przewodzili studenci z takimi sloganami, jak: „Poszukiwane: Ryż. Cukier. Olej. Demokracja”¹³. W dużym stopniu niezorganizowani (a jeśli już, to zupełnie przypadkowo), w ostatnich dniach zasileni zostali przez dużą liczbę ochotników. Reżim Suharto w końcu upadł, a przyczyniła się do tego również amerykańska delegacja wojskowa oraz wojsko indonezyjskie, które odrzuciło rozkaz całościowej eksterminacji przeciwników. Zginęło 1200 osób. Jak szybko ujawniły doniesienia, celem ataków stali się teraz chińscy przedsiębiorcy, którzy w dużej mierze trzymali stronę i byli beneficjentami rządu Suharto. Panowało powszechne przekonanie, że ponad 100 kobiet zgwałconych podczas rewolty było ofiarami indonezyjskiego wojska.

Nakładanie się na siebie kwestii klasy, rasy i gender w trakcie „indonezyjskiego cudu” i rewolucji obrazowo ukazuje granice abstrakcyjnych i teoretycznych konceptów, z których pomocą toczyliśmy dyskusje z obszaru teorii społecznej i niezamierzonej tyranii, zgodnie z którą hermetyczne pojęcia mogą zwyciężyć z politycznym zdrowym rozsądkiem, jeżeli tylko będą odpowiednio długo lub zbyt mocno odseparowane od rzeczywistych walk. Klasa, rasa i gender teoretycznie się od siebie różnią, jednak tylko do pewnego stopnia. Walka klasowa, wynikiem której było obalenie Suharto, wiązała się w dużej mierze z topologiami rasy i gender, a jej klasowe kontury były co najmniej równie złożone. Walka połączyła owe elementy dość słabo, dlatego ustępującego Suharto zastąpił reżim Habbibiego. Pod wieloma względami była to niedokończona rewolta – genderowe uwarunkowania wyzysku okazały się jeszcze mocniejsze w trakcie częściowej odbudowy indonezyjskiej gospodarki po 1998 roku (zarządzanej przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Skarb Państwa USA). Narodowa klasa rządząca pozostała w dużej mierze u władzy (zmuszona ostatecznie do uznania autonomii brutalnie represjonowanej wschodniotimorskiej mniejszości etnicznej), antychiński rasizm wciąż stanowił ujęcie dla antagonizmu antykapitalistycznego. Warto też wspomnieć, że utrata pracy i dochodów doprowadziła do ponownego wzrostu liczby osób parających się prostytutką.

13 S. Mydans, *Indonesian Students Keep Protest Well Within the Pale*, „New York Times” 29 marca 1998, s. A 3.

Bałagan rewolucji indonezyjskiej jest jednak zaskoczeniem tylko dla tych, którzy wierzą w czystość abstrakcyjnych kategorii gender, rasy czy klasy¹⁴. Ciągłe dysponujemy większą liczbą pytań aniżeli odpowiedzi w odniesieniu do politycznego znaczenia rewolty w Indonezji, co zdaje się bardziej widoczne w praktyce niż teorii. Po roku 1997 scenariusz indonezyjski kilkakrotnie się powtórzył, choć na różne sposoby, w całej Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej, co sugerowało niezwykle przeorganizowanie struktury klasowej w ostatnich trzech dekadach. Wszystko to było jednak elementem szerszego obrazu – ulotne zmiany w strukturze klasowej miały miejsce także w Rosji i Europie Wschodniej po wkroczeniu przez niedawne reżimy państwowego kapitalizmu na rynek światowy. Zgodnie z danymi ONZ, głównymi przegranymi w nowym kapitalizmie zostały młode i biedne kobiety¹⁵. Podobnie rzecz ma się w Azji i Ameryce Łacińskiej. Od Meksyku po Indie mamy do czynienia z intensyfikacją genderowego wymiaru klasy (i odwrotnie)¹⁶, a urasowanie podziału pracy wzmacnia się w następstwie bezprecedensowej globalnej migracji siły roboczej¹⁷. Po zniesieniu apartheidu w Afryce Południowej podział klasowy wśród czarnej większości dokonał się błyskawicznie, niezależnie od prób radykalnych nacjonalistów, by pozostawić kwestię rasy jako uprzywilejowany dyskurs polityczny. W całej Afryce szykuje się zażarta walka, by dopasować postkolonialne kategorie różnicy etnicznej nie tylko do linii geograficznych na mapie, ale także do lokalnych kategorii klasowych i aspiracji zgodnych z globalnym rynkiem.

Restrukturyzacja klasy w najbogatszych społeczeństwach jest nie mniej oczywista. Do 1999 roku 1% najbogatszych przedstawicieli społeczeństwa amerykańskiego (2,7 miliona osób) dysponowała całkowitym przychodem porównywalnym z tym, który dotyczy 100 milionów mieszkańców Stanów Zjednoczonych. Jest to najlepszy dowód na dramatyczne poszerzanie się przepaści pomiędzy klasą rządzącą a klasami

W całej Afryce szykuje się zażarta walka, by dopasować postkolonialne kategorie różnicy etnicznej nie tylko do linii geograficznych na mapie, ale także do lokalnych kategorii klasowych i aspiracji zgodnych z globalnym rynkiem

14 W kwestii zakorzenionej etnograficznie krytyki omawianych zagadnień, zob. L. Fernandes, *Producing Workers: The Politics of Gender, Class, and Culture in the Calcutta Jute Mills*, Philadelphia 1997.

15 E. Olson, *Free Markets Leave Women Worse off. Unicef Says*, "New York Times" 23 września 1999, s. A 16.

16 Zob. A. Cravey, *The Politics of Reproduction: Households in the Mexican Industrial Transition*, "Economic Geography" 1997, no. 73, s. 166–186; A. Cravey, *Women and Work in Mexico's Maquiladoras*, Lanham 1998; M. Wright, *Crossing the Factory Frontier: Place and Power in the Mexican Maquiladora*, "Antipode" 1997, no. 3, s. 278–302.

17 Zob. R. Kelley, *The New Urban Working Class and Organized Labor*, "New Labor Forum" jesień 1997, s. 7–18; P. Kwong, *Forbidden Workers: Illegal Chinese Immigrants and American Labor*, New York 1997.

najbiedniejszymi. W 1977 roku najbogatszy 1% społeczeństwa USA dysponował całkowitym dochodem na poziomie „jedynie” 49 milionów najbiedniejszych¹⁸. Miejskie, regionalne czy narodowe gospodarki nie są już zależne od lokalnie reprodukowanej pracy, a państwo wycofuje się z wielu funkcji społeczeństwa dobrobytu, wywołując kryzys reprodukcji społecznej¹⁹. Konsekwentne przekształcanie stosunków społecznych, na poziomie lokalnym i narodowym, staje się istotnym elementem układanki globalizacyjnej, co wiąże się również z uwypukleniem kwestii klasy pośród kolorowych społeczności²⁰ i migrantów²¹.

Istnieje zatem zjawisko „internacjonalizacji formacji klasowej”, zaobserwowane kiedyś przez Mike’a Davisa, jednak nie zawsze jest to gładki i przewidywalny proces. W celu zapewnienia politycznie uporządkowanego przekształcenia klasy, drakońska polityka państwowa musi upodobnić się do dostosowawczych działań ekonomicznych, jakie wprowadzane są w życie przez Międzynarodowy Fundusz Włutowy, Bank Światowy i Światową Organizację Handlu. Od Nigerii do Malezji, od Wielkiej Brytanii Thatcher do Nowego Jorku Giulianiego – co najlepiej symbolizuje być może więzienna gałąź przemysłu w gospodarce USA – państwa wyraźnie umocniły rolę kontroli politycznej jako strategicznego środka nadzorowania migrantów, mniejszości etnicznych, jak również ekonomicznie nadwyżkowych populacji²². Jeszcze dwa lata przed rewoltą w Los Angeles, Davis pisał, że „prerażające zniszczenie i nędza w centralnych obszarach miejskich Los Angeles [...] okazały się być wielką przemilczaną kwestią lat osiemdziesiątych, podczas gdy w centrum uwagi znajdował się wpływ wzrostu gospodarczego na najbogatsze dzielnice”. Określił to zjawisko „nową wojną klas [...] na poziomie zabudowanego środowiska”, która jednocześnie miała być „kontynuacją wojny rasowej z lat sześćdziesiątych”²³.

Zarysowany przez Davisa obraz nędzy i zniszczenia jako przemilcza-

18 D.C. Johnston, *Gap Between Rich and Poor Found Substantially Wider*, “New York Times” 5 września 1999, s. A 16.

19 C. Katz, *Disintegrating Developments: Global Economic Restructuring and the Eroding Ecologies of Youth*, [w:], *Cool Places: Geographies of Youth Culture*, red. T. Skelton, G. Valentine, London 1998, s. 130–144.

20 S. Gregory, *The Changing Significance of Race and Class in an African-American Community*, “American Ethnologist” 1992, no. 2, s. 255–274.

21 P. Kwong, *Forbidden Workers*.

22 Zob. R. Gilmore, *From Keynesian Militarism to Military Post-Keynesianism*, New Brunswick 1998; S. Hall, *Policing the Crisis*, London 1978; N. Smith, *Giuliani Time*, “Social Text” 1998, no. 57, s. 1–20.

23 M. Davis, *City of Quartz: Excavating the Future in Los Angeles*, London 1990, s. 121, 228.

ny temat może stanowić alegorię dylematu wielu dyskursów akademickich w późnych latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, który może się okazać najbardziej niezwykłą przemianą społeczną w historii globu. Iluzja bezklasowości, nietraktowanie klasy poważnie jest towarem luksusowym, na który mogą pozwolić sobie jedynie mieszkańcy podmiejskich enklaw globalnego kapitalizmu. Doszło do tego, że nasze starannie zbudowane, politycznie poprawne argumenty na temat multikulturalizmu stały się pożywką dla utowarowienia i rynku reklamowego. Co zatem stało się z klasą?

Powstanie i upadek klasy

Pod koniec lat siedemdziesiątych, z czego nie zdawali sobie zbytnio sprawy uczestnicy tamtych wydarzeń, radykalne i ostatecznie marksistowskie prace zdominowały obszar badawczy geografii społecznej. Najciekawsze z nich poruszały problematykę obserwowanych na różnych skalach geografii kapitalizmu – miejskiej i regionalnej, narodowej i globalnej. Rozwój teorii marksistowskiej był oparty na założeniu, że stosunki klasowe są kluczem do zrozumienia tychże geografii. Wiele z tych opracowań ujrzało światło dzienne na łamach „Antipode: A Radical Journal of Geography”, założonego przez studentów i wykładowców z Clark University w 1969 roku. Czasopismo to było początkowo tworzone na powielaczach, a aż do 1986 roku przepisywane, drukowane i wysyłane przez pracovitą grupę złożoną ze wszystkich ludzi, którzy chcieli w tym pomóc. Intensywna dyskusja miała miejsce również w Związku Geografów Socjalistycznych (Union of Socialist Geographers, USG), grupie rozwijającej się przez całe lata siedemdziesiąte, zdominowanej przez aktywnych doktorantów z Kanady, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Lektura wczesnych numerów „Antipode” lub biuletynów USG pokazuje, że analityczne omówienie klasy ewoluowało pośród zdumiewająco eklektycznego zainteresowania dla kwestii związanych z Black Power, zachodnimi nacjonalizmami, rdzennymi Amerykanami, teledetekcją, feminizmem, wspólnotą, kulturami natury²⁴. Towarzyszyła temu spora

24 Zob. F. Donaldson, *Geography and the Black Americans: The White Papers and the Invisible Man*, „Antipode” 1969, no. 1, s. 17–33; J. Blaut, *Jingo Geography: Part One*, „Antipode” 1969, no. 1, s. 10–13; J. Anderson, *Moral Problems of Remote Sensing Technology*, „Antipode” 1969, no. 1, s. 54–57; B. Goodey, *The Role of the Indian in North Dakota's Geography*, „Antipode” 1970, no. 1, s. 11–24; W. Bunge, *Fitzgerald: Geography of a Revolution*, Cambridge 1971; J. Doherty, *Race, Class and Residential Segregation in Britain*, „Antipode” 1973, no. 3, s. 45–51; P. Burnett, *Social Change*,

doza autorefleksji²⁵. Był to owocny czas, a dyskusje, które wtedy toczyliśmy, miały niepokojąco dużo wspólnego z sytuacją współczesną²⁶. Nawet jeśli ich styl bywał mało wyrafinowany lub hermetyczny, z historycznego punktu widzenia najważniejsze jest to, że te ośrodki reprezentowały jedyne miejsca, gdzie debaty tego rodzaju, radykalne propozycje i jawne analizy polityczne czy to na temat klasy, rasy, czy płci mogły zostać opublikowane.

W latach siedemdziesiątych nie mogliśmy sobie jeszcze wyobrazić, że radykalny program intelektualny, skupiony, ale nieograniczający się do badań opartych na marksizmie, w znacznej mierze zdominuje pionierskie badania u progu coraz bardziej konserwatywnych lat osiemdziesiątych. Marksizm był niewytłumaczalnie wpływowym nurtem w środowiskach akademickich, bowiem polityczne wiatry w szerszym od akademii świecie wiały w całkowicie przeciwnym kierunku. Radykalna geografia była tym obszarem, który przyciągał najzdolniejsze doktorantki. Nie jest prawdą, że pozytywistyczna hegemonia po prostu zniknęła z omawianej dyscypliny, jednak miała ona wiele zauważalnych defektów. I choć stara gwardia pozytywistów nadal kontrolowała związane z nią instytucje, to większość ekscytacji intelektualnej znajdowała swe ujście zupełnie gdzie indziej. Był to klasyczny przypadek nierównego rozwoju intelektualnego. Oczywiście wiele nauk społecznych rozwinęło silne radykalne skrzydła, jednak to geografia, która przez długi czas pozostała odizolowana od teorii społecznej głównego nurtu (zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych), zdawała się pozbawiona wszelkich barier w obliczu różnorodnych radykalnych koncepcji intelektualnych, które tak fascynowały nową generację naukowców i aktywistów. Powrót radykalnych badań, skupiających się ostatecznie w ramach marksizmu, stał się bardziej widoczny w geografii lat siedemdziesiątych i wczesnych lat osiemdziesiątych niż w jakiegokolwiek innej nauce społecznej.

Młodzi geografowie pilnie śledzili interdyscyplinarne debaty końca lat siedemdziesiątych dotyczące klasy, które rozwijały szereg teorii klasowych: marksistowską, weberowską, nowomenedżerską itd.²⁷. Niestety central-

the Status of Women and Models of City Form and Development, "Antipode" 1973, no. 3, s. 57–62; A. Hayford, *The Geography of Women: an Historical Introduction*, "Antipode" 1974, no. 1, s. 1–19; B. Galois, *Ideology and the Idea of Nature*, "Antipode" 1976, no. 3, s. 1–16.

25 J. Eichenbaum, N. Shaw, *Where You're at in Geography (Map)*, "Antipode" 1971, no. 1, s. 87.

26 C. Katz, *The Politics of Research: the Struggle for an Emancipatory Geography*, referat wygłoszony na konferencji "Mapping the Millennium", Seattle, 5 lutego 1999, za zgodą autorki.

27 Zob. A. Giddens, *The Class Structure of the Advanced Societies*, London 1973; P. Saunders, *Social Theory and the Urban Question*, London 1981; P. Walker,

w celu ich krytykowania, lecz aby podkreślić zachodzące w ostatnich latach zmiany. Wielu z nas, radykalizujących się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, ma podobne biografie. Prawdą jest, że pod koniec dwudziestego wieku naukowe analizy społeczne, które poważnie traktują klasę i kapitalizm, z dużą dozą prawdopodobieństwa spotkać się mogą z zarzutami błędnego esencjalizmu lub uniwersalizmu, ekonomizmu lub determinizmu. „Klasa”, jak stwierdził jeden z komentatorów, „regularnie znika nam z oczu”³⁰.

Wiele czynników przyczyniło się do tego, co Ellen Meiksins Wood wcześniej i trafnie zidentyfikowała jako „wycofanie się z klasy”³¹. Po pierwsze, co chyba najbardziej oczywiste, rosnący wpływ intelektualny marksizmu i idące za tym skupienie na klasie w latach siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych stały w kontrze do szerszego kontekstu politycznego, którego prawicowe odchylenie najlepiej symbolizują wyborcze wygrane Thatcher, Reagana i Kohla. Ogólniej rzecz ujmując, Nowa Lewica, która wyłoniła się w latach sześćdziesiątych, miała w najlepszym wypadku ambiwalentny stosunek do klasy, co obrazuje raczej antymarksistowska historia tego okresu napisana przez Todda Gitlina³². W dodatku ruchy społeczne, które zasilają akademickie ujęcia klasy, były w głębokim odwróceniu od końca lat siedemdziesiątych. Coraz mniej związany z socjalizmem akademicki radykalizm został więc pozbawiony dającej mu żywotność i kreatywność energii społecznej i politycznej. Niestabilność radykalnej nauki dryfującej po morzu konserwatyizmu uczyniła prawdopodobnym, jeśli nie nieuchronnym, wspomniany zwrot na prawo, zwłaszcza w USA, gdzie maccartyzm dawno już przeciął niemal wszystkie więzi łączące akademicki i robotniczy socjalizm.

The Past is the Contested Zone: Human Nature and Theories of Production and Reproduction in Primate Behavior Studies, „Signs” 1978, no. 1, s. 37–60; D. Haraway, *Modest Witness@Second Millennium.FemaleeManß Meets OncoMouse. Feminism and Technoscience*, New York 1997.

30 M. Schudson, *Paper Tigers: A Sociologist Follows Cultural Studies into the Wilderness*, „Lingua Franca” sierpień 1997, s. 69.

31 E.M. Wood, *The Retreat from Class*, London 1986. Zob. także: S. Aronowitz, *The Politics of Identity: Class, Culture, Social Movements*, New York 1992.

32 T. Gitlin, *The Twilight of Common Dreams*, New York 1995.

Coraz mniej związany z socjalizmem akademicki radykalizm został więc pozbawiony dającej mu żywotność i kreatywność energii społecznej i politycznej. Niestabilność radykalnej nauki dryfującej po morzu konserwatyizmu uczyniła prawdopodobnym, jeśli nie nieuchronnym, wspomniany zwrot na prawo, zwłaszcza w USA, gdzie maccartyzm dawno już przeciął niemal wszystkie więzi łączące akademicki i robotniczy socjalizm

domość klasowa przypomina teraz znajome samooszukiwanie się Amerykanów – wszyscy jesteście teraz klasą średnią.

Atrakcyjne z uwagi na fakt, że ich szeroka i nadrzędna wizja wyraźna stała z radykalnej krytyki i potężne, siłą analitycznego rozbioru kapitalizmu, polityczne konsekwencje tej krytyki i analizy nie zawsze okazywały się wygodne na poziomie osobistym. Jak myśleć o sobie jako rewolucjonście w erze Reagana, Thatcher i Kohla? Dla tych, których zaangażowanie miało bardziej naukowy niż aktywistyczny charakter, wartość narzędzi analitycznych dostarczanych przez marksizm nie podlegała zakwestionowaniu, jednak musiały być one rozwijane niezależnie od jakichkolwiek działań politycznych. Arena polityki musiała być co najmniej oddzielona od rewolucyjnych wniosków marksizmu, by uzyskać legitymizację dla szerszej zakrojonych działań politycznych. Te zaś nie ujmowały już rewolucyjnej zmiany jako możliwej do osiągnięcia, realistycznej czy nawet pożądanej. To najlepsza ilustracja tego, w jaki sposób kontekst społeczny i osobiste zaangażowanie były głęboko splecione z odwrotem od klasy.

Inne czynniki zanikającej świadomości klasowej w krytycznych naukach społecznych pochodzą z ich wnętrza. Marksieści nie zdołali przedstawić krytycznej teorii odnośnie realnych zmian w strukturze klasowej, które uwiarygodniły ideologie „nowego centrum” i „trzeciej drogi”. Było to nieopłacalne z akademickiego punktu widzenia, a ruchy społeczne i robotnicze, które mogłyby skorzystać na takiej wiedzy, były w tym czasie w odwrocie. Gdzie można znaleźć dogłębne analizy struktury klasowej na Zachodzie po deindustrializacji i globalizacji czy też podobne badania prowadzone w Azji Wschodniej po industrializacji i częściowej integracji z globalnym centrum? Za omawianym problemem stał również sukces krytyki marksistowskiej. Projekt radykalnej geografii był wielowątkowy, jednak najbardziej intrygujące było to, że dla wielu dostarczał on „szerszej perspektywy”. Było to zarówno nieuniknione, jak i konieczne. Uzbrojony w krytykę kapitalizmu, rasizmu, imperializmu, patriarchy, niszczenia środowiska naturalnego, pomagał on zrozumieć różne wymiary wyzysku, opresji i odczłowieczania, wpisując te kwestie w geograficzne krajobrazy, połączone w ekscytującą i spójną całość. Zdolność do pomieszczenia pozornie odmiennych realiów i wydarzeń w ramach szerszej perspektywy sprawiła, że radykalna geografia stała się teoretycznie i politycznie upajająca. Tradycyjny pozytywizm okazywał się w jej kontekście po prostu mało inspirujący. Przekonanie, iż marksizm nie radzi sobie z lokalnością, jest oczywistą fikcją poświęconych jej debat w latach osiemdziesiątych, prawdą pozostaje jednak to, że właściwa mu szersza perspektywa była tak absorbująca, że niezbędna

praca związana z łączeniem globalności z lokalnością i analizowaniem tego, co pomiędzy, nie zawsze była w jego ramach realizowana.

Być może najbardziej uderzającą wewnętrzną porażką marksistowskich badań w geografii było potraktowanie klasy robotniczej jako wirtualnej czarnej skrzynki. To, że marksizm zawężył swoje zainteresowania do klasy, stało się pewnego rodzaju szyboletem, jednak jak sugeruje przegląd pierwszych numerów „Antipode”, byłoby czystym redukcjonizmem twierdzić, że za cenę uprzywilejowania robotników socjaliści unikali jakichkolwiek problemów związanych z rasą, płcią lub wyzwoleniem narodowym. Twierdząc, co zakrawa na ironię, że najbardziej jaskrawym niedostatkiem marksistowskiej geografii było właśnie uchwycenie *podmiotowości klasowej*. Tego dotyczyła też wewnętrzna krytyka prezentowana przez nowe pokolenie badaczy, próbujących stworzyć „geografię pracy”³³. Z perspektywy czasu zadziwiające jest, że marksiści mogli pozostawić tak ziejącą lukę w kwestii klasowej sprawczości. Łączy się to również z brakiem teoretycznej uwagi dla zmieniających się struktur klasowych.

Innymi słowy, radykalna rebelia stała się ofiarą własnego sukcesu, co sugeruje istnienie trzeciego składnika. Kiedy młode pokolenie wykładowców i doktorantów dojrzało, a działo się to w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, odziedziczyło ono pozycje obdarzone znaczną władzą intelektualną – czasem z łatwością, czasem w wyniku poważnych walk akademickich. Przeszliśmy skuteczny i przez większość z nas pożądany proces profesjonalizacji. Utworzenie Grupy Specjalnej Socjalistycznych Geografów jako wyspecjalizowanej grupy w ramach Stowarzyszenia Geografów Amerykańskich (ang. Association of American Geographers) nigdy nie miałyby miejsca bez intelektualnej siły „Antipode” czy organizacyjnej skuteczności USG, a jednak oznaczało to koniec dla tego

33 Zob. A. Herod, *On Workers' Theoretical (In)Visibility in the Writing of Critical Urban Geography: A Comradely Critique*, „Urban Geography” 1994, no. 15, s. 681–693; A. Herod, *From a Labour Geography to a Labour Geography: Labour's Spatial Fix and the Geography of Capitalism*, „Antipode” 1997, no. 1, s. 1–31; *Organizing the Landscape: Geographical Perspectives on Labor Unionism*, red. A. Herod, Minneapolis 1998; R. Johns, *Bridging the Gap Between Class and Space: US Worker Solidarity with Guatemala*, „Economic Geography” 1998, no. 74, s. 252–271; D. Mitchell, *There's No Such Thing as Culture: Toward a Reconceptualization of Culture in Geography*, „Transactions of the Institute of British Geography: New Series” 1996, no. 20, s. 102–116; S. Tufts, *Community Unionism in Canada and Labor's (Re)Organization of Space*, „Antipode” 1998, no. 3, s. 227–250; L. Vural, *Unionism as a Way of Life: The Community Orientation of the International Ladies' Garment Workers' Union and the Amalgamated Clothing Workers of America*, PhD Dissertation, New Brunswick 1994.

ostatniego jako niezależnej siły³⁴. Nie tylko w USA, ale we wszystkich anglojęzycznych ośrodkach naukowych w latach osiemdziesiątych stało się coraz bardziej oczywiste, że socjaliści i feministki rzeczywiście mogą dostać posady i sprawować pewną władzę. Do lat dziewięćdziesiątych byliśmy już nawet dyrektorami instytutów czy dziekanami. Władza ta jednak była ograniczona i tak pozostało po dziś dzień. Największe narodowe stowarzyszenia geograficzne nadal wymykają się podbojowi myśli radykalnej – czasem uciekając się do ekstremalnych środków, jak to miało miejsce w wypadku połączenia się Brytyjskiego Instytutu Geograficznego z Królewskim Towarzystwem Geograficznym. Pojawia się też wiele sygnałów politycznej reakcji, zorganizowanej wokół bardziej technokratycznych wizji, skupionych na szczególnych ambicjach dyscyplinarnych Systemu Informacji Geograficznej oraz na zacieśnianiu więzi z podmiotami biznesowymi. Jednak instytucjonalizacja badań radykalnych w okresie zawężających się akademickich rynków pracy w oczywisty sposób powoduje pojawienie się dużej części potencjalnej opozycji wewnątrz naszej dyscypliny.

Studia kulturowe i polityka tożsamości

Ekscytacja polityczna i intelektualna, która towarzyszyła pracom marksistów w latach osiemdziesiątych, została ostatecznie przeniesiona na studia kulturowe i politykę tożsamości. Jak ujął to jeden z uczestników tych wydarzeń – studia kulturowe powstały „z napięcia pomiędzy redukcjonistycznymi naciskami ortodoksyjnego marksizmu i idealistycznymi tendencjami do oddzielenia kultury od stosunków społecznych”.³⁵ Tradycyjne historie za najtrwalszą inspirację studiów kulturowych uznają szkołę birminghamską, skupioną wokół Richarda Hoggarta, Raymonda Williama, a później Stuarta Halla. Istotną rolę odgrywał tu szereg czynników, centralnym zamiarem była jednak próba zbadania form ekspresji kultury klasy robotniczej z pomocą środków literackich. Obecne zainteresowanie kulturą popularną w studiach kulturowych wyrasta właśnie z tych wczesnych źródeł³⁶.

Nieprzypadkowo transatlantycką migrację studiów kulturowych w latach siedemdziesiątych utożsamić można z okresem zmniejszenia

34 C. Katz, *The Politics of Research*.

35 J. Clarke, *New Times and Old Enemies: Essays on Cultural Studies in America*, London 1991, s. 15.

36 J. Bettie, *Roseanne and the Changing Face of Working Class Iconography*, “Social Text” 1995, no. 45, s. 125–149.

zainteresowania klasą w tego rodzaju badaniach³⁷. Załamane przez pryzmat amerykańskich ideologii klasowych, pojęcie kultury popularnej przeobraziło się zarówno społecznie, jak i geograficznie. Kultura popularna, która w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych kojarzona była w Wielkiej Brytanii bezpośrednio z klasą robotniczą, zaczęła być utożsamiana z „kulturą konsumencką klasy średniej” w kraju, gdzie klasa średnia stanowiła eufemizm określający bezklasowość³⁸. Wraz z równoczesnym wejściem do nauk społecznych paryskiego poststrukturalizmu, filozoficznego psychologizmu oraz architektonicznego postmodernizmu, marksistowska „krytyka ideologii” zastąpiona została przez teorię dyskursu i krytykę reprezentacji, które kładły jeszcze mniejszy nacisk na analizę stosunków społecznych. Oderwanie dyskursu i kwestii reprezentacji od tych ostatnich było w niektórych przypadkach całkowitą umyślną reakcją na intelektualny ucisk praktykowany przez partie komunistyczne w stosunku do lewicowych intelektualistów (zwłaszcza w Europie). W innych przypadkach było ono bardziej osobistą okazją do odłączenia teorii społecznej od politycznych nakazów. Migracja tych idei po drugiej stronie Atlantyku zintensyfikowała odejście od klasy w jeszcze dosadniejszy sposób niż miało to miejsce w Bolonii czy Paryżu. „W procesie tym wcześniejsze zainteresowanie strukturą klasową przestało zajmować centralne miejsce zarówno w ramach marksizmu, jak i poza nim”:

Jego miejsce zajęły bardziej zróżnicowane i przeciwstawne koncepcje polityki kulturowej. W tym oto kontekście idea kultury popularnej znalazła się na powrót w centrum zainteresowania studiów kulturowych. Upraszczając, kultura popularna wyłoniła się jako termin określający obszar, wewnątrz którego konkurujące ze sobą perspektywy mogą umiejscowić swój obiekt badań, a który jednocześnie nie ma szczególnego znaczenia dla żadnego zestawu stosunków społecznych³⁹.

Zalety poszerzenia radykalnej teorii społecznej równoznacznego z wyjściem od bardzo wpływowego marksizmu w stronę wielowymiarowej polityki kulturowej są trudne do zakwestionowania – szczególnie w ówczesnym kontekście politycznym. Wielu marksistów, na przykład Stuart Hall, Nancy Hartsock, Ernesto Laclau, Stanley Aronowitz, choć każdy w inny sposób, przyjęło z radością okazję do politycznej i inte-

37 J. Clarke, *New Times and Old Enemies*.

38 B. DeMott, *The Imperial Middle: Why Americans Can't Think Straight About Class*, Boston 1990.

39 J. Clarke, *New Times and Old Enemies*, s. 15.

lekturalnej ekspansji za sprawą studiów kulturowych i polityki tożsamości, podczas gdy inni pozostawali bardziej sceptyczni. Będąc dyskursem inkluzji, w najlepszym tego słowa znaczeniu, studia kulturowe stanowiły żywotną platformę służącą włączaniu w szeregi akademii ludzi, polityki oraz idei, które zwyczajowo były z niej wykluczane. Co nie powinno zaskakiwać – wpłynęło to na poszerzenie i zmianę przedmiotu badań na wielu polach. Wszystko to znalazło swoją polityczną ekspresję w polityce tożsamości. A aksjomatem tej ostatniej stało się nie tylko żądanie politycznego włączenia jako naprawy historycznych wykluczeń dokonywanych na tle tożsamościowym (zarówno na poziomie akademickim, jak i nieakademickim), ale również upominanie się o relacyjną epistemologię, która wyparłaby roszczenia do uniwersalnych prawd.

W latach dziewięćdziesiątych splot polityki tożsamości i studiów kulturowych cieszył się tym samym, jeśli nie większym autorytetem politycznym i intelektualnym, co marksizm na początku lat osiemdziesiątych. Choć liczby nie są w tym wypadku zbyt imponujące, a pokonywanie kolejnych szczebli kariery pozostaje ryzykowne, to niektóre feministyczne badaczki są obecnie dziekanami, a polityczne nawoływanie do inkluzji jest w związku z tym odpowiednio stępione. W Stanach Zjednoczonych harwardzki Wydział Studiów Afroamerykańskich uznawany jest przez popularną prasę za istny fenomen kulturowy. Jest to wydział złożony z takich intelektualistów, jak Henry Louis Gates Jr, Kwame Anthony Appiah, Cornell West czy William Julius Wilson, którym poświęca się równą uwagę i zainteresowanie, jak fizykom z Princeton czy ekonomistom z Chicago. Programy studiów LGBT nigdzie nie są tak prominentne, a zarazem bezpieczne pod względem instytucjonalnym. Nie chciałbym sugerować przez to, że walka o włączenie została w ten sposób wygrana, albo że jej osiągnięcia są sprawiedliwe i powszechnie dystrybuowane wśród wszystkich kobiet, ludzi o różnych kolorach skóry, gejów i lesbijek, albo że inkluzja przestała być nasączona tokenizmem⁴⁰ – tak niestety nie jest. Nie należy także sugerować, że wszelkie wymienione zwycięstwa i korzyści nie są podatne na działania reakcyjne: podczas gdy programy *Latino i Chicano studies* wydają się być bezpieczne w niektórych częściach USA, to jednak da się już gdzieś zaobserwować próby włączenia ich w bardziej konserwatywne i bezpośrednie programy Studiów nad Ameryką Łacińską⁴¹.

40 Termin określający jedynie symboliczne włączanie grup podporządkowanych w struktury instytucjonalne zarządzane uprzednio całkowicie przez przedstawicieli grup uprzywilejowanych (przyj. red.).

41 P. Caban, *The New Synthesis of Latin American and Latino Studies*, [w:]

Jak to subtelnie ujmuje Angela McRobbie, studia kulturowe oraz polityka tożsamości przesuwają się obecnie w kierunku „dużo większej i zinstytucjonalizowanej przestrzeni”⁴². Pomimo że sukces ten ułatwił niektórym osobom wstąpienie do akademii, a polityka tożsamości stała się kwestią publiczną, to doprowadził on jednocześnie do uwypuklenia i rozmycia sprzeczności władzy i wykluczenia. Studia latynoskie czy feministyczne stały się dla wielu studentów i wykładowców żywotną oazą, chroniącą ich przed wieloma stereotypami i krzywdzącymi praktykami obecnymi w innych obszarach uniwersytetu. Taki układ sprawia jednak, że obszary te stają się bardzo podatne na gettoizację. Obecność homoseksualistów w uniwersyteckich kadrach zarządzających czy urząd dziekana sprawowany przez człowieka o innym niż biały kolorze skóry jest oczywiście znaczącym zwycięstwem. Jednak podobnie jak w wypadku poprzedzających ich na tych stołkach „radykałów”, sukces ten ma swoją cenę. Aparat administracyjny znacząco ogranicza możliwości wyrażania krytycznych poglądów politycznych. Na domiar złego, sukces osiągnięty przez studia kulturowe i politykę tożsamości wywołał gwałtowną kontrreakcję – tak wewnątrz akademii, jak i wobec niej. Atak na współczesną poprawność polityczną i tzw. wojny kulturowe są najbardziej znamienitymi symptomami defensywnego tradycjonalizmu, który stoi za wspomnianą reakcją.

Wspomniany już sukces i kontrreakcja przyczyniły się też do rozwinięcia krytycznej refleksji po tym, jak okazało się, że polityka tożsamości spotkała się tak z frustracją, jak i pewnym zadowoleniem. Po pierwsze, krytyka uniwersalizmu, która znacząco przyczyniła się do wywindowania koncepcji polityki tożsamościowej, sama stała się obiektem narastającej fali krytyki⁴³ zarówno w aspekcie filozoficznym, jak i praktycznym. Systematyczne i uniwersalistyczne ambicje kapitalizmu wymagają przynajmniej wytworzenia języka umożliwiającego jego krytykowanie⁴⁴. Po drugie, ambicje połączenia rasy, gender, klasy oraz orientacji seksualnej w zunifikowaną (choć wewnątrznie zróżnicowane) krytykę teoretyczną i ruch polityczny są obecnie w większym stopniu mantrą niż rzeczywistością. A w przededniu na-

Borderless Borders: US Latinos, Latin Americans, and the Paradox of Interdependence, red. F. Bonilla i in., Philadelphia 1998, s. 195–216.

42 *Back to Reality?: Social Experience and Cultural Studies*, red. A. McRobbie, Manchester 1997, s. 1.

43 Zob. A. Ahmad, *The Communist Manifesto and the Problem of Universality*, „Monthly Review” 1998, no. 2, s. 12–23; D. Harvey, *Justice, Nature and the Geography of Difference*, Oxford 1996.

44 N. Lazarus, S. Evans, A. Abnove, A. Menke, *The Necessity of Universalism*, „Differences. A Journal of Feminist Cultural Studies” 1995, no. 1, s. 75–145.

szej kolektywnej porażki w materializacji takiego ruchu i w świetle coraz szerszego rozejścia się praktyki akademickiej i działań aktywistów, tożsamość cichutko wycofuje się z pozycji grupowych na indywidualne, a konkretne tożsamości umacniają się i układają w oddzielne przegródki. Afrocentryzm, jako lustrzane odbicie eurocentryzmu, jest tu idealnym, choć niejedynym przykładem. Anna Polert twierdzi, że za każdym razem, gdy słowa takie jak „patriarchat” czy „maskulinizm” są wykorzystywane bez odniesienia do złożonych teoretycznych analiz, które je uformowały, stają się redukcjonistyczne oraz mechanistyczne, przyczyniając się do przeobrażania niektórych aspektów dyskursu feministycznego w jego własną „wielką narrację”⁴⁵. Abstrakcyjna demaskacja maskulinizmu jest równie odkrywczą jak stwierdzenie, że kapitalizm jest zły. Wspomniane umocnienie kategorii tożsamościowych odbywa się oczywiście wśród głosów krytyki, zaszło już jednak na tyle daleko, że jest w stanie prowokować rywalizację pomiędzy różnymi tożsamościami. Każda z nich przedstawia historię swojej wiktymizacji w opozycji do pozostałych. Ta dosyć niestosowna przepychanka ma tylko jeden cel: ustanowienie wyższości własnego autorytetu politycznego jako bezpośredniego dowodu na ponoszenie większej i intensywniejszej opresji.

Brackette Williams słusznie określiła ten proces jako „współzawodniczą moralizm w kwestii wiktymizacji” [*competitive moralism of victimization*]⁴⁶. Krzywdy przeszłości muszą stanowić bazę dla współczesnych ambicji politycznych, jednak dobra polityka nie jest nigdy wyrazem takich redukcjonistycznych, historycznych porównań. Nieustanna groźba nowych fundamentalizmów to według niektórych, bardziej postępowych kręgów wyraz porażki lewicowej polityki, tak marksistowskiej, jak i tożsamościowej. Haraway wyjaśnia to w sposób bardziej pozytywny i ogólnie akceptowalny:

Polityka różnicy, którą musi przedstawić feminizm, powinna być zakorzeniona w polityce doświadczenia, która poszukuje specyficzności, heterogeniczności i połączenia poprzez walkę, a nie psychologizujące, liberalne odwoływanie się do nieskończonych indywidualnych różnic⁴⁷.

Rosnące pomieszanie moralności i polityki, które miało miejsce w latach dziewięćdziesiątych – założenie, że polityka jest niczym więcej

45 A. Pollert, *Gender and Class Revisited; or, the Poverty of 'Patriarchy'*, "Sociology" 1996, no. 30, s. 639–659.

46 B. Williams, *The Competitive Moralism of Victimization*, "Institute for Research on Women", New Brunswick 1993, tekst niepublikowany.

47 D. Haraway, *Simians, Cyborgs, and Women*, London 1991, s. 109.

W świetle coraz szerszego rozejścia się praktyki akademickiej i działań aktywistów, tożsamość cichutko wycofuje się z pozycji grupowych na indywidualne, a konkretne tożsamości umacniają się i układają w oddzielne przegródki

jak prostowaniem krzywd moralnych – również zasługuje na odrębne potraktowanie. Podczas gdy Marks wpisał swoją etykę społeczną w analityczną krytykę kapitalizmu (wyzysk jako jednocześnie pojęcie analityczne i etyczne), w latach dziewięćdziesiątych pytanie o etykę pojawiło się jako bezpośrednia ekspresja polityki tożsamości⁴⁸. Nawet jeśli było to spowodowane wpływem polityki ochrony środowiska i ruchu praw zwierząt, niemal całkowicie zainteresowanych kwestiami etycznymi, to obecnie chodzi tu o coś znacznie szerszego. Mówiąc wprost, pomimo radykalizmu obrońców praw zwierząt, scalenie moralizmu i polityki wcale nie jest aż tak radykalnym posunięciem, przypominając w zamian liberalną, osiemnastowieczną definicję polityki, zgodnie z którą jest ona owocem moralności i egoizmu. Nie ma sprzeczności w fakcie, że widoczne usprawiedliwienie dla ponownej centralności etyki wyrasta z różnych źródeł teoretycznych. Dlatego też John Champagne, by posłużyć się tylko jednym przykładem, proponuje nowe podejście do studiów gejowskich, obejmujące filozofię etyki zainspirowaną poglądami Foucaulta. Punkty wspólne między indywidualizmem, liberalizmem oraz etyką są tu bardzo wyraźne. Champagne pisze, że dla Foucaulta „etyka nie odnosi się wcale do moralności, ale do »troski o siebie«”. Identyfikuje on „dwa prądy krytyki kulturowej” stojące za tą koncepcją: „liberalną» krytykę starającą się nadać Innemu większą podmiotowość i »etyczną« krytykę próbującą wdrożyć innego w opór przeciwko podmiotowości”⁴⁹.

Rozprzestrzeniające się pomieszanie etyki i polityki jest powiązane z masowym zwrotem ku liberalizmowi. Dla Barnetta to „zwrot kulturowy” (i wynikająca z niego redukcja kultury do miana skrótów określającego wszystko i zarazem nic), który okazuje się „transformacją polityki w akt etycznej woli i estetycznej dyskryminacji”⁵⁰. W geografii problem ten zarysował się szczególnie wyraźnie w dyskusji będącej następstwem Inauguracyjnej Konferencji Międzynarodowej Geografii Krytycznej w Vancouver w 1997 roku i od tego czasu staje się coraz bardziej widoczny. Podczas gdy niektórzy twierdzą, że „krytyczna geografia definiuje ludzi na podstawie ich pracy,

48 J.D. Slack, L.A. Whitt, *Ethics and Cultural Studies*, [w:] *Cultural Studies*, red. L. Grossberg, C. Nelson, P. Treichler, New York 1992, s. 571–592

49 J. Champagne, *Ethics of Marginality: A New Approach to Gay Studies*, Minneapolis 1995, s. xxix, xxxiii.

50 C. Barnett, *Cultural Twists and Turns*, “Environment and Planning D: Society and Space” 1998, no. 16, s. 633. Zob. także: D. Mitchell, *There’s No Such Thing as Culture: Toward a Reconceptualization of Culture in Geography*, “Transactions of the Institute of British Geography: New Series” 1995, no. 20, s. 102–116.

podejścia do życia, wartości moralnych i odczuć względem społecznej niesprawiedliwości”, inni stanowczo temu zaprzeczają mówiąc, że „odniesienie się do etyki” nie jest synonimiczne z polityką⁵¹. Krytyczna polityka z pewnością obejmuje szeroko pojętą moralność społeczną, jednak kolektywnie zorganizowanej indywidualnej etyce daleko do wystarczającej polityki zbiorowej. W obecnej sytuacji nacisk na rozróżnienie bardziej ekspansywnej polityki i węższej etyki (jeśli ta stanowi część tej pierwszej) staje się kwestią podstawową. Próby stworzenia polityki sprawiedliwości są dobrze znane, jednak nie udało się im do tej pory wytworzyć teorii sprawiedliwości, która byłaby równocześnie powiązana z analizą stosunków społecznych i wystarczająca elastyczna, by można było ją zastosować w różnych okresach i miejscach do odmiennych walk politycznych⁵². W powstałej w ten sposób próżni istnieje bardzo duże niebezpieczeństwo, że pomieszanie etyki i polityki raczej zintensyfikuje niż rozwiąże problem „współzawodniczącego moralizmu w kwestii wiktyzacji”.

Żadna z tych spraw nie stanowi zaprzeczenia roli etyki w polityce, nie stanowi też propozycji postmodernistycznego zaprzeczenia możliwości istnienia etyki. Moje stanowisko jest bardziej kontekstualne. Z jednej strony, wielu spisało na straty sam pomysł rewolucyjnej zmiany czy nawet egzekwowania władzy jako inherentnie maskulinistycznej. Z drugiej strony, Haraway w obrazowy sposób zilustrowała to, co obecnie bardzo mocno odczuwa wielu wykładowców i aktywistów: „Myślę, że największy problem, przed jakim stoję, o ile w ogóle przyznam się do jego istnienia, to fakt, że prawie zupełnie straciłam z oczu wyobrażenie tego, jak mógłby wyglądać świat, który nie jest kapitalistyczny”⁵³. Wizje postkapitalistycznych światów, ich organizacji politycznej i organizacji władzy koniecznej do ich spełnienia, siłą rzeczy zakładają również pewne sądy etyczne – nie są one jednak nimi ani ograniczone, ani się w nich nie zawierają.

51 C. Katz, *Lost and Found in the Posts: Addressing Critical Human Geography*, “Environment and Planning D: Society and Space” 1998, no. 16, s. 268, 272.

52 Zob. S. Fainstein, *Can We Make the Cities We Want?*, [w:] *The Urban Moment*, red. R.A. Beauregard, S. Body-Gendrot, Thousand Oaks 1999, s. 249–272; *The Urbanization of Injustice*, red. A. Merrifield, E. Swyngedouw, London 1997; I.M. Young, *Justice and the Politics of Difference*, Princeton 1990.

53 D. Haraway, D. Harvey, *Nature, Politics and Possibilities: Debate and Discussion with David Harvey and Donna Haraway*, “Environment and Planning D: Society and Space” 1995, no. 13, s. 519.

Po multikulturalizmie

Multikulturalizm, ujmowany w latach osiemdziesiątych jako narzędzie rozsądzania i negocjowania w obliczu różnych roszczeń i tożsamości w rozmaitych ruchach społecznych i tradycjach politycznych, w coraz większym stopniu okazywał się liberalną formą przerzucania polityki tożsamości poza jej zasadniczy obszar pochodzenia⁵⁴. W najlepszym przypadku stał się sposobem celebrowania filozoficznie uogólnianych „różnic”, w zupełnym oderwaniu od rzeczywistości społecznej i politycznych zmagających, które konstytuują różnice społeczne. Multikulturalizm jest czymś w rodzaju Narodów Zjednoczonych do spraw różnych tożsamości. Wszystkie są abstrakcyjnie równe na gruncie teorii, jednak niektóre z nich mają większą władzę w odniesieniu do szerszej geopolityki tożsamości. Jeśli początkowo stanowił on pośpiesznie skleconą ideologiczną siłę utrzymującą pokój pomiędzy różnymi tożsamościami i zapobiegającą potencjalnym spięciom na ich granicach, kosztem tej ideologii było mimo wszystko dramatyczne odpolitycznienie jego członków organizujących się wokół napomnień o „różnorodność” i „szacunek dla różnicy”. Jako taki multikulturalizm z lat osiemdziesiątych stał się oficjalną ideologią państwową krajów powstałych z byłych osad kolonialnych, takich jak Australia czy Kanada, w czasach, gdy te ostatnie zmagaly się, z jednej strony, z politycznym umacnianiem grup autochtonicznych, a z drugiej, z implikacjami globalnych przepływów społecznych i ekonomicznych.

Katharyne Mitchell jako pierwsza błyskotliwie obnażyła synergię zachodzącą pomiędzy multikulturalizmem a czymś, co nazwała „zjednoczonymi kolorami kapitalizmu”. Na przykładzie gwałtownej imigracji bogatej klasy wyższej z Hong Kongu pokazała, jak cały język antyrasizmu i multikulturalizm zostały „politycznie przywłaszczone przez indywidualne osoby i instytucje w celu udroźnienia międzynarodowych inwestycji i rozwoju kapitalistycznego w Vancouver”⁵⁵. W artykule, którego tytuł celowo nawiązywał do krytyki postmodernizmu autorstwa Frederica Jamesona⁵⁶, Mitchell pokazuje, jak multikulturalizm stał się instrumentem „wygładzania tarć rasowych i redukcji oporu przeciw zmianom w miejskim środowisku i doświadczeniu życia codziennego”. Ujmując rzecz szerzej: „próba ukształtowania multikulturalizmu może

54 *Mapping Multiculturalism*, red. A.F. Gordon, C. Newfield, Minneapolis 1996.

55 K. Mitchell, *Multiculturalism, or the United Colors of Capitalism?*, „Antipode” 1993, vol. 25, no. 4, s. 265.

56 Zob. F. Jameson, *Postmodernizm, czyli logika kulturowa późnego kapitalizmu*, tłum. M. Płaza, Kraków 2011.

Multikulturalizm jest czymś w rodzaju Narodów Zjednoczonych do spraw różnych tożsamości. Wszystkie są abstrakcyjnie równe na gruncie teorii, jednak niektóre z nich mają większą władzę w odniesieniu do szerszej geopolityki tożsamości

być widziana jako próba uzyskania hegemonicznej kontroli nad pojęciami rasy i narodu w celu dalszego przyspieszenia integracji Vancouver z sieciami globalnego kapitalizmu⁵⁷. Krytyka ta znalazła potwierdzenie pięć lat później w słowach neoliberalnego krytyka Nathana Glazera, długoletniego działacza na rzecz konserwatyzmu, który stwierdził, że „wszyscy jesteśmy teraz multikulturalistami”⁵⁸. Przerażeni konserwatyści, odrzucając to bulwersujące dla nich stwierdzenie, nie dostrzegli zmiany, którą Glazer pojął aż za dobrze.

Slavoj Žižek, również przejmując tytuł Jamesona, przypuścił najostrejszy atak na multikulturalizm, nazywając go „idealną formą ideologii” dla „globalnego kapitalizmu”⁵⁹. Określił go przy tym szeregiem własnych epitetów – elitarystyczny, liberalny, idealistyczny:

Multikulturalizm wiąże się z protekcyjnym eurocentrycznym dystansem i/lub szacunkiem danej osoby dla kultur lokalnych bez zakorzenienia w jej własnej, specyficznej kulturze. Inaczej rzecz ujmując, multikulturalizm jest wypartą, odwróconą, autoreferencjalną formą rasizmu, „rasizmu z dystansem”. Odwołujący się do niego osobnik „szanuje” tożsamość Innego, traktując go jako zamkniętą w sobie, „autentyczną” wspólnotę, do której on sam zachowuje dystans oparty o uprzywilejowaną, uniwersalną pozycję⁶⁰.

Žižek jest bezlitosny. Multikulturalizm jest jego zdaniem właściwą ideologią organizującą kapitalistyczną własność i akumulację, rynki i polityczne interesy, która rozdarła narodowe granice i poszukuje sposobu przyciągnięcia do siebie konsumentów o diametralnie różnym pochodzeniu i narodowości. To właśnie przebłysk tego przeczucia, strachu, że multikulturalizm został uszyty na miarę potrzeb intensywnej konsumpcjonistycznej etyki wielonarodowego kapitalizmu, wywołał u mnie dreszcze podczas oglądania reklamy odzieży – „RASA”, „GENDER”, „ETNICZNOŚĆ”. Cytując Žižka:

Problem ze współczesnym multikulturalizmem, tą hybrydą różnorodnych sposobów życia, leży w tym, że jest on zasadniczo pozorem swego przeciwieństwa, masywnej obecności kapitalizmu jako uniwersalnego systemu-świata [...]. I jest w tym skuteczny, bowiem horyzont społecznej wyobraźni nie pozwala nam już cieszyć się ewentualnym upadkiem kapitalizmu. Wygląda na to,

57 K. Mitchell, *Multiculturalism*. Zob. także: J. Cruz, *From Farce to Tragedy*.

58 N. Glazer, *We're All Multiculturalists*, Cambridge 1998.

59 S. Žižek, *Multiculturalism, or, the Cultural Logic of Multinational Capitalism*, „New Left Review” 1997, no. 225, s. 44

60 Tamże.

że wszyscy milcząco zgodzili się na to, że kapitalizm nie przeminie. W tej sytuacji krytyczna energia znalazła zapasowe ujście w walce o kulturowe zróżnicowanie, zostawiając nietkniętą homogeniczność kapitalistycznego systemu świata. Prowadzimy więc nasze wirtualne boje – o prawa mniejszości, o gejów i lesbijki, o różne style życia itd. W międzyczasie kapitalizm kontynuuje swój triumfalny marsz. I to właśnie współczesna teoria krytyczna, w przebraniu „studiów kulturowych”, robi przysługę dla nieograniczonego rozrostu kapitalizmu poprzez aktywne uczestnictwo w ideologicznych staraniach o kompletne ukrycie jego masowej obecności⁶¹.

Wspólne oskarżenie pod adresem studiów kulturowych, polityki tożsamości i multikulturalizmu jest w oczywisty i świadomy sposób prowokacyjne⁶². Można się spierać, czy założenie o istnieniu nieskrępowanego i powszechnego globalizmu jest słuszne, albo o to, czy wizja multikulturalizmu zupełnie wolnego od wewnętrznych napięć i oskarżeń jest prawdziwa, jednak trudno jest zaprzeczyć istnieniu uwypuklonego przez Žižka związku. Jego gniew z pewnością stanowi potężny cios i nawet płomienna obrona polityki tożsamościowej nie jest w stanie w pełni odbić tej krytyki. Sęk bowiem w tym, że w mniejszym stopniu niż o specyfikę tożsamości, chodzi tu o środki i cele politycznych walk z opresją (nie wyłączając tych opartych na tożsamości).

Klasa i tożsamość, etyka i polityka

Zajmijmy się kwestią praw gejów i lesbijek. Zakładam, że możemy się zgodzić, iż dyskryminacja gejów i lesbijek, niezależnie, czy chodzi o zagadnienia stylu życia, pracy, zamieszkania, czy też wszystkich innych kwestii dostępu do zasobów społecznych, stanowi moralną i polityczną niesprawiedliwość, która powinna zostać natychmiast wyeliminowana. Jesteśmy także wystarczającymi realistami, by zrozumieć, że do zrealizowania tego celu niezbędne będą ruch i walka polityczna. Zbyt wielu wpływowych ludzi angażuje zbyt duży polityczny, psychiczny i ekonomiczny kapitał w obronę heteronormatywności, aby umożliwić bezkonfliktową normalizację homoseksualności. Ale jak walka ta winna być prowadzona i jakie winny być jej cele? Walki toczone na polu niemoralności opresji mają potężny, natychmiastowy polityczny odzew, a odnoszenie się do wybryków publicznie legitymizowanej moralności

61 Tamże, s. 46.

62 Zob. B. Readings, *The University in Ruins*, Cambridge 1996.

może przynieść sukces w rozluźnieniu niektórych istniejących systemów opresji. Jednakże w zakresie ich całkowitego demontażu należy pokonać skrajnie utrwalone systemy władzy i przywilejów, zaangażowane w inne formy opresji i wyzysku, będące warunkami ich władzy. Znaczące zwycięstwo nie jest możliwe bez rozpoznania tych wzajemnych powiązań.

W teorii wydają się to oczywiste, jednak konflikt wokół AIDS pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych nie okazał się takim w Nowym Jorku. Aktywizm związany z osobami chorymi na AIDS rozszerzył się na całą scenę polityczną za sprawą ACT UP (AIDS Coalition to Unleash Power) – najbardziej pomysłowej i udanej kampanii owych czasów w Nowym Jorku. Jednak ACT UP ostatecznie rozbił się o zasadnicze pytanie, jak agresywnie i na jaką skalę ta forma aktywizmu musiała połączyć swe siły z szerszym spektrum walk społecznych. Stosunkowo konserwatywna grupa zamężnych gejów, którzy od początku byli głównymi graczami aktywizmu na rzecz chorych na AIDS, sprzeciwiała się rozszerzeniu politycznego pola widzenia i przedstawianiu kwestii AIDS inaczej niż jako problemu gejów. Sprzeciwiali się czemuś więcej aniżeli symbolicznemu i marginalnemu objęciu ludzi kolorowych, osób zażywających narkotyki dożylnie, lesbijek, aktywistów z klasy robotniczej czy problemów przez te grupy podnoszonych⁶³. Brak praktycznego uznania, że sukces ich walki był uzależniony od współpracy z innymi formami aktywizmu – zwłaszcza, gdy liczba białych gejów zakażonych HIV mieszkających w mieście zaczęła spadać – doprowadził ostatecznie do upadku skutecznego ruchu politycznego. Pomimo wyraźnego retorycznego uznania, że AIDS nie było tylko problemem gejów, nie udało im się połączyć skutecznie zmobilizowanego, skupionego moralnego oburzenia z szerszymi ambicjami i programem politycznym.

Pomieszenie etyki z polityką zapewnia niewielką alternatywę dla spolaryzowanych przeciwieństw, czyli liberalnego uniwersalizmu i organizowania się wokół jednej sprawy. Nie udaje mu się dostrzec, że rozwiązanie konkretnych niesprawiedliwości – w tym wypadku naznaczonej wysokim poziomem śmiertelności porażki klasy rządzącej, która nie potrafiła namierzyć i rozwiązać kryzysu związanego z AIDS – zależy od znacznie szerszej politycznej mobilizacji, przynajmniej dopóki elity będące grupą docelową działań i zmian społecznych cieszyć się będą władzą w jej całościowym zakresie: ekonomiczną, polityczną, kulturową i militarną. Jak pokazała osta-

63 P. Cohen, *Love and Anger: Essays on AIDS, Activism, and Politics*, New York 1998.

teczna porażka ACT UP, szaleństwem jest myśleć, że zawężone strategie naukowe czy polityczne odniosą sukces bez jednoczesnego zmierzenia się z najbardziej podstawowymi założeniami władzy kulturowej i struktury ekonomicznej⁶⁴.

Nie ma nic nadzwyczajnego w organizacjach działających na rzecz osób chorych na AIDS lub w polityce gejowskiego aktywizmu. Te same tezy można odnieść do bezdomności. Prace wykonane przez służby pomagające bezdomnym oraz ruchy ich poparcia są absolutnie niezbędne, aby uchronić ludzi przed śmiercią powodowaną głodem, zamrożeniem czy spalaniem. Jednakże rozwiązanie problemu bezdomności wiąże się z dużo bardziej systematyczną transformacją stosunków społecznych. Ekonomia społeczna, która dystrybuje mieszkania na podstawie własności prywatnej i posiadanego kapitału, tworząc samą kategorię bezdomności, jak również rzeczywistość bezdomności i ruch przeciwko temu doświadczeniu, które nie biorą pod uwagę demontażu tego systemu, jest skazana na porażkę. Nie argumentuję w ten sposób przeciw organizowaniu się, ale raczej za organizacją polityczną mającą na uwadze szersze i dalekosiężne cele – „wyobrażenie jak wyglądałby świat, który nie jest kapitalistyczny”, by znów zacytować Haraway. Argument ten można też sformułować w terminach klasy i ruchów klasowych, które też nie są odporne na wąskie i oderwane od innych kwestie. Ruchy socjalistyczne, które utrwały seksizm, rasizm lub każdą inną formę opresji społecznej to, jak dowiodła historia, ruchy, które same sprowadzają na siebie porażkę.

Wiele przykładów multikulturalizmu i odpowiedzi na współzawodniczące moralizmy w kwestii wiktyimizacji potknęło się na założeniu o moralnej równoważności pomiędzy różnymi formami opresji i wyzysku. Możemy mieć tu do czynienia z uzasadnioną filozoficznie finezją, ale w odniesieniu do politycznej strategii i organizacji jest to z pewnością błąd. Nie wszystkie walki są równe: przejście od analizy do strategii nie jest nigdy tak proste. Różne walki przynoszą bardzo różnorodne efekty, zamierzone lub nie. Możemy zapytać, na przykład, czy patriarchy i kapitalizm jako powiązane ze sobą systemy opresji i wyzysku mogą sankcjonować koniec opresji oparty na preferencjach seksualnych. Odpowiedź jest dość jasna. Choć walka o demokratyzację praw seksualnych szybko zmierzy się z nadzwyczajną otchłanią społecznej bigoterii i specyficznych interesów, w praktyce denaturalizacja heteroseksualizmu niekoniecznie będzie rzucała wyzwanie stabilności kapitalistycznego wyzysku. Choć w oczywi-

64 D. Hodges, *Death of a Queer Ideal: Class Privilege and the Failure of Identity Politics*, „Environment and Planning D: Society and Space” 2000, no. 18, s. 355–376.

Ruchy socjalistyczne,
które utrwały seksizm,
rasizm lub każdą inną
formę opresji społecznej
to, jak dowiodła historia,
ruchy, które same
sprowadzają na siebie
porażkę

sty sposób może stanowić alternatywę dla założeń i praktyk patriarchy, nie jest jasne, w jakim stopniu uniemożliwi równoległe współistnienie dwóch różnych modeli społecznej reprodukcji.

Innymi słowy, kwestia polityczna nie dotyczy moralnej równowagi, ale kontekstualnych politycznych możliwości. W różnym czasie, w różnych miejscach opresja związana z preferencjami seksualnymi jest mniej lub bardziej zależna od innych form ucisku, a prowadzenie tej walki niesie z sobą różne polityczne możliwości. Całkiem możliwe, że bój o prawa gejów i lesbijek na przykład w Skandynawii mógłby dziś przebiegać bez poważnych zakłóceń – i w zasadzie tak jest – związanych z różnymi formami opresji, jednakże taka sytuacja może nie być prawdziwa w odniesieniu do Gwatemali. Polityczny wniosek, który się tutaj nasuwa, to fakt, że walka o prawa gejów i lesbijek nie jest nieistotna, ale raczej że walka o demokrację seksualną prowadzona głównie przez gejów ma potencjalnie luksusowy charakter, obejmując siebie w bardzo ograniczony sposób i w skupieniu na wąskich celach. Może oczywiście wybrać inny sposób, ale sam wybór pozostaje. Bardzo podobny wniosek można wyciągnąć w stosunku do liberalnego i menedżerskiego modelu ochrony środowiska, którego priorytetem jest jego „czyszczenie” lub ratowania zagrożonych gatunków, a nie rozkładanie stosunków opartych na społecznym wyzysku, które normą uczyniły zwalczane przezeń problemy natury. Ostatnie dwie dekady doskonale pokazały, że radykalne niegdyś polityki środowiskowe są całkowicie podatne na stanie się „ochroną środowiska establishmentu” oraz jego własną strategią akumulacji⁶⁵.

Ten sam argument odnosi się, choć w bardziej skomplikowany sposób, do rasy, klasy i gender. Ucisk ze względu na rasę i płeć współistnieje z wyzyskiem ekonomicznym zakorzenionym w różnicy klasowej. Walki o demontaż tych form opresji bardzo szybko konfrontowane są z problemami będącymi w centrum ekonomii społecznej: nierówność płac (lub brak wynagrodzenia), warunki pracy (fizyczne, społeczne i polityczne), a także społeczne i kulturowe ideologie, które racjonalizują te nierówności. Argument nie sprowadza się do tego, że wąska ekonomiczna perspektywa wyczerpuje analizy rasy i gender. Bynajmniej. Z jednej strony, opresja nie jest uniwersalnie funkcjonalna, a w pewnym okresie i w różnych miejscach może okazać się niefunkcjonalna właśnie z powodów ekonomicznych. Z drugiej strony, trwa-

65 C. Katz, *Whose Nature, Whose Culture?: Private Productions of Space and the Preservation of Nature*, [w:] *Remaking Reality: Nature at the Millenium*, red. B. Braun, N. Castree, London 1998, s. 46–63.

łość systemów rasizmu i seksizmu w różnych kulturach zakłada istnienie skomplikowanych sieci założeń społecznych i kulturowych, które mogą być elastyczne powiązane lub niepowiązane z klasą. Ostatecznie jednak trudno jest wyobrazić sobie społeczeństwo, które utrwałoby wyzysk klasowy bez użycia istniejących różnic rasowych i płciowych (i jednoczesnego tworzenia nowych) jako kanałów dla tego wyzysku. Z drugiej strony, jak wyglądałby rasizm lub patriarchy w warunkach równości klasowej? Pytanie brzmi niemal absurdalnie: można sobie oczywiście wyobrazić kapitalizm bez patriarchy i rasizmu, ale jako abstrakcyjną możliwość filozoficzną, w politycznych, jeśli nie ściśle matematycznych terminach jest to jednak zbiór pusty.

Marks podkreślał znaczenie klasy, ponieważ wyzysk klasowy to społeczna podstawa ekstrakcji wartości dodatkowej w gospodarce kapitalistycznej, a zatem i akumulacji kapitału oraz ekonomicznej reprodukcji. W określonych miejscach i w konkretnych czasach klasy robotnicze mogą obejmować zróżnicowany wachlarz grup rasowych i etnicznych, a także specyficzne kombinacje mężczyzn i kobiet. Istotną kwestią jest to, że klasa dla Marks'a to przede wszystkim kategoria społeczna. To społeczne stosunki klasowe mobilizują poszczególne stosunki gospodarcze, a nie odwrotnie, nawet jeśli te ostatnie podpierają i przyczyniają się do reprodukcji tych pierwszych. Jeśli ekonomia polityczna ma otworzyć się na zmiany, to przekształcone muszą zostać właśnie stosunki społeczne. Klasa robotnicza – w której skład wchodzi zazwyczaj większość uciskanych etniczności i ras, jak również kobiet – jest kluczowym składnikiem każdego współczesnego społeczeństwa. Dzieje się tak dlatego, że chociaż robotnicy sprzedają swoją siłę roboczą jako towar w ramach ekonomicznej transakcji, zachowują oni bezpośrednią *społeczną i polityczną władzę*, towarzyszącą aktom kolektywnej odmowy pracy, niszczenia istniejącej gospodarki oraz prowokowania dla niej alternatywy. Obalenie systemu opartego na wyzysku stanowi kolektywne dobro tylko z perspektywy klasy robotniczej. Jest to rezultat nieosiągalny dla solidarności rasowo-płciowej, dopóki w jej zakres nie zostaną włączone radykalnie przeciwne interesy klasowe.

W następstwie tego przekonania stawia się często dwa redukcjonistyczne wnioski. Po pierwsze, często zakłada się, że klasa jest w pewien filozoficzny lub moralny sposób uprzywilejowana w analizie Marks'a. Takie odczytanie jest nie tylko błędne, ale symptomatyczne dla redukcjonizmu, którego stara się wystrzegać. Skoro Marks uprzywilejowuje klasę robotniczą jako kolektywnego agenta rewolucyjnej zmiany, mamy tu raczej do czynienia z sądem politycznym, a nie moralnym czy filozoficznym. Redukcja polityki do aspektu moralnego i filozoficzne-

go stanowi analityczny upadek pachnący nowoczesnym liberalizmem, a nie marksizmem. Ustawia się w ten sposób w całym ciągu błędnych interpretacji. Stanowisko Marksa nie miało oczywiście nic wspólnego z liberalnym punktem widzenia. Po drugie, zakłada się równie często, że po zidentyfikowaniu sprawców rewolucji w klasie robotniczej, Marks postrzega klasę jako coś stałego, natomiast transformację społeczną jako nieuniknioną i zagwarantowaną. Jest to takie odczytanie Marksa, które usuwa pozaklasowe sprawstwo ze sceny politycznej – rewolucja nieuchronnie wynika z kategorii klasy. Idealizm tej nadinterpretacji wynika po raz kolejny raczej ze współczesnej teorii i praktyki politycznej aniżeli z tekstów Marksa. Nawet brokerzy z Wall Street przyznali w przededniu 150 rocznicy opublikowania *Manifestu komunistycznego*, że globalna analiza Marksa dramatycznie potwierdziła się wraz z nadejściem globalizacji⁶⁶. Sugeruje to, że chociaż zdecydowanie nie docenił on względnej inercji geografii (eliminacja przestrzeni przez czas była tylko częściowa i rygorystycznie nierówna), to jednak zrozumiał z niedoścignioną spostrzegawczością trajektorię kapitalistycznego rozwoju. Podobny sąd może mieć zastosowanie do jego ujęcia klasy. Jego optymizm dotyczący walki klasowej może być również postrzegany jako atletyczny skok poza właściwy mu kontekst historyczny. Na pewno skupiał stosunkowo niewielką uwagę na codziennej kwestii organizacji politycznej, ale ani ta luka, ani nawet porażka ZSRR jako projektu robotniczego (nie w 1989 roku, ale w połowie lat dwudziestych dwudziestego wieku), nie powinny być traktowane jako teoretyczne odrzucenie klasy i polityki klasowej

Wnioski

Niektórzy z pewnością zdecydują się interpretować ten esej jako całkowite odrzucenie polityki tożsamości i polityki kulturowej w celu wdrożenia wulgarnej polityki „powrotu do klasy”. Mam nadzieję, że inni będą widzieć w nim jego właściwą wartość. Walcząc z „zaćmieniem socjalistycznej wyobraźni”, Nancy Fraser najlepiej wyraża szeroko podzielane ambicje w odniesieniu do kategorii sprawiedliwości:

projekt przekształcania głębokich struktur zarówno na gruncie ekonomii politycznej, jak i kultury wydaje się być jedyną nadrzędną orientacją programo-

⁶⁶ J. Cassidy, *The Return of Marx*, “New Yorker” 20 i 27 września 1997, s. 248–259.

wą zdolną wprowadzić sprawiedliwość dla *wszystkich* toczonych obecnie walk z niesprawiedliwością. Tylko on nie zakłada gry o sumie zero⁶⁷.

Najważniejszym wyzwaniem, obok odrodzenia klasy jako krytyczno-społecznego i politycznego pryzmatu, może być, jak zaproponowałem na początku, to, jak zapobiec zbyt mocnemu wygięciu kija. Chodzi mi tu o pamięć o żywotności intelektualnych i politycznych ruchów feministycznych, gejowskich, lesbijskich i antyrasistowskich, pojawiającą się w następstwie ponownej oceny ich własnego usytuowania w kontekście szerokich ambicji celujących w dramatyczną zmianę społecznej u progu dwudziestego pierwszego wieku. Łatwo powiedzieć, że odnowione znaczenie dyskursu klasowego nie jest w żadnym razie sprzeczne z ewoluującą polityką rasową, genderową i seksualną. Trudniej to jednak praktykować. Wydaje się jednak, że nie mamy wyjścia. Powrót do wąsko rozumianej klasy oznaczać będzie wejście w samobójczy ślepy zaułek.

Sukces może zależeć od naszej zdolności do rozpakowania teoretycznych i abstrakcyjnych kategorii „różnicy” w konkretnym kontekście politycznym. W tym miejscu chciałbym się odnieść do pewnego elementu mojej biografii. Istnieje silny mit fundacyjny, że marksizm nie jest w stanie poradzić sobie z kwestiami społecznej różnicy w oderwaniu od wąskiego zainteresowania klasą, jednakże z moich doświadczeń wynika coś innego. Będąc członkiem niewielkiej rewolucyjnej organizacji socjalistycznej w latach siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych oraz nieistniejącego już Związku Geografów Socjalistycznych, miałem doświadczenia zupełnie rozbieżne w stosunku do antymarksistowskiej mitologii. To nie w salach uniwersyteckich, ale *wewnątrz* tych grup po raz pierwszy dowiedziałem się o feminizmie. To tam zacząłem czytać i dyskutować o Simone de Beauvoir i Aleksandrze Kołłontaj, Sheili Rowbotham i Nancy Chodorow. To wewnątrz tych grup częścią mojej edukacji politycznej stali się C.R.L. James i W.E.B. Dubois, Carlos Fuentes i Malcolm X. Pikiety i demonstracje, do których dołączaliśmy, sprzeciwiały się pobiciom gejów, były przeciwne działalności Ku Klux Klanu i wyścigowi zbrojeń, jak również amerykańskiemu imperializmowi w Ameryce Środkowej. Żądaliśmy ochrony i poszerzenia prawa do aborcji w ramach R2N2 (Reproductive Rights National Network). Pikietowaliśmy w poparciu dla górników z Zachodniej Wirginii i pielęgniarek z Ashtabula.

67 F.F. Piven, *Welfare Reform and the Economic and Cultural Reconstruction of Low Wage Labor Markets*, “City and Society Annual Review” 1999, s. 21–36.

Dla lewicowych akademikzek z mojego pokolenia to doświadczenie polityczne jest dość powszechne. Feministki w latach siedemdziesiątych uczyły się o rasie i klasie w ramach ruchów feministycznych, seminariów lekturowych i grup podnoszących świadomość. Działacze sprzeciwiający się rasizmowi dowiadywali się o polityce klasowej i gender wewnątrz ruchów antyrasistowskich oraz organizacji opowiadających się za prawami do opieki społecznej i przeciwko brutalności policji. Nie z zewnątrz. Organizacje marksistowskie w nie mniejszym stopniu niż pozostałe wymienione były *inkubatorami* podobnych powiązań politycznych. Lekcje te odrobiliśmy w takim stopniu, że gdy odległe od nas przywództwo socjalistycznej organizacji, do której wtedy należałem, zareagowało na kryzys polityczny wczesnych lat osiemdziesiątych, nawołując do „powrotu do klasy” (czyli zwrotu, za sprawą którego zmarginalizowani mieli zostać działaczkami feministyczne, przeciwnicy rasizmu, wyścigu zbrojeń, imperializmu, a nawet organizacje szeregowce), nastąpiła wewnątrzfrakcyjna walka. Nie chcąc okroić tego, co budowaliśmy jako zintegrowanej polityki socjalistycznej i mając feminizm za kluczowe pole walki – wielu z nas zostało wydalonych z organizacji, a wielu innych po prostu odeszło.

Obserwując demontaż amerykańskiego systemu opieki społecznej z alibi w postaci globalizacji, Piven argumentowała, że choć jego „reformy” została przeprowadzona pod hasłem wielkiej kampanii moralnej, z głównym celem w postaci samotnych afroamerykańskich matek (nazywanych także „matkami z socjalu”), to stojąca za nią logika była ekonomiczna. Atakowanie systemu opieki społecznej było bezpośrednim sposobem na zmniejszenie progu wynagrodzeń w momencie, gdy średni stosunek płacy dyrektorów generalnych do płac robotników osiągnął niezwykle i bezprecedensowy wskaźnik 200:1⁶⁸. Kampania demontowania państwa dobrobytu, ostatecznie skuteczna na życzenie Billa Clintona oraz usłużnego w tej sprawie republikańskiego Kongresu, odniosła sukces pociągając za ogony wszystkie „diabły amerykańskiej kultury”. Podziały klasowe, kontynuuje Piven, pogłębiły się w ciągu ostatnich piętnastu lat, czyli w tym samym czasie, gdy nawet lewicowi akademicy starali się uciec od klasy. Po braku synchronizacji z lat osiemdziesiątych, gdy wojowaliśmy o marksizm, feminizm i antyrasistowską politykę w świecie zdominowanym przez Thatcher i Reagana, na ironię zakrawa fakt kolejnego braku synchronii pod koniec wieku dwudziestego, tym razem jednak z przeciwnym wektorem. W chwili, gdy klasa pcha się usilnie z powrotem na polityczną scenę – nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie doszło do dramatycznego oży-

W chwili gdy klasa pcha się usilnie z powrotem na polityczną scenę – nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie doszło do dramatycznego ożywienia w kwestii organizacji – znajdujemy samych siebie w oderwaniu od języka, który pozwoliłby nam zrozumieć tę rzeczywistość

68 Zob. E.M. Wood, *Democracy Against Capitalism*, Cambridge 1995.

wienie w kwestii organizacji – znajdujemy samych siebie w oderwaniu od języka, który pozwoliłby nam zrozumieć tę rzeczywistość.

Piven podkreśla również, że nie jest to projekt krótkoterminowy, mamy tu do czynienia z budową prawdziwej demokracji⁶⁹. Jednak w kontrze do defetyzmu, który wielu z nas czasem odczuwa w związku z polityką, jest to jak najbardziej możliwe. Musimy tylko zwrócić uwagę na sposób, w jaki debaty akademickie z lat osiemdziesiątych tłumaczone były na politykę rządu w latach dziewięćdziesiątych, by docenić możliwość zmian politycznych inspirowanych przez akademię. Nie chodzi tylko o multikulturową politykę państwa, obecną dziś w wielu miejscach, nawet w RPA, ale o brytyjski amalgamat walczącej socjaldemokracji i akademickiego postmodernizmu (skutkujący w latach osiemdziesiątych narodzinami „New Times”⁷⁰), znajdujący swoją wykorzenioną ekspresję polityczną w latach dziewięćdziesiątych za sprawą „Nowej Partii Pracy”, jej „trzeciej drogi”⁷¹ i neoliberalnego „Nowego Ładu” (czyli systemu skazującego na pracę) dla bezrobotnych. Wobec takiej politycznej klęski, wkraczającej na Wyspy na obcasach thatcheryzmu, nietrudno zgodzić się z Piven, że będzie to rzeczywiście projekt długoterminowy. Jak duży i długotrwały sugeruje we wnikliwej krytyce jeden z największych obrońców i beneficjentów kapitalizmu:

Mimo że zarobiłem fortunę na rynkach finansowych, teraz obawiam się, że nieskrępowana intensyfikacja leseferycznego kapitalizmu i rozprzestrzenienie się wartości rynkowych na wszystkie dziedziny życia zagrażają naszemu otwartemu i demokratycznemu społeczeństwu. Sądzę, że jego głównym wrogiem nie jest już komunistyczne, ale kapitalistyczne zagrożenie [...]. Zbyt duża konkurencja, a zbyt mało współpracy może powodować nadmierne nierówności i destabilizację [...]. Doktryna leseferycznego kapitalizmu utrzymuje, że nieskrępowana realizacja własnych interesów najlepiej służy dobru wspólnemu. Jeżeli nie będzie zahamowana przez uznanie wspólnego interesu, który powinien mieć pierwszeństwo przed partykularnymi interesami, nasz obecny system [...] legnie w gruzach⁷².

69 S. Hall, M. Jaques, *New Times: The Changing Face of Politics in the 1990s*, London 1989.

70 Zob. A. Giddens, *Poza lewicą i prawicą. Przyszłość polityki radykalnej*, tłum. J. Serwański, Poznań 2001; T. Blair, *Third Way: New Politics for the New Century*, London 1998.

71 G. Soros, *The Capitalist Threat*, „The Atlantic Monthly” 1997, no. 2, s. 45–48.

72 G. Soros, *The Capitalist Threat*, „The Atlantic Monthly” 1997, no. 2, s. 45–48.

Jeśli upadek kapitalizmu już nawiedza polityczną wyobraźnię George'a Sorosa, to i w naszych głowach powinno znaleźć się miejsce na tę myśl. Nie stanie się, to bez wysiłku pod ciężarem starości samego kapitalizmu, ale za sprawą ruchów politycznych, które stawiają wyzwania szeregowi podłych założeń, na których jest on zbudowany. Szanse na zbiorową rekonstrukcję „wspólnego interesu” można oszacować poprzez sprawdzanie, w jaki sposób ruchy, o których pisałem, łączą się, by urzeczywistnić to wyobrażenie.

Podziękowania: Chciałbym podziękować w tym miejscu Elizie Darling, Cheryl Gower, Davidowi Harvey'owi, Andy'emu Herodowi, Derrickowi Hodge'owi, Cindi Katz, Donowi Mitchellowi, Katharyne Mitchell, Dickowi Peetowi oraz Idzie Susser, którzy na różne sposoby komentowali i wpływali na zawarte w tym artykule pomysły. Nie chcę pisać o tym, co czywiste, ale tym razem być może powinienem: odpowiedzialność za powyższe tezy leży w całości po mojej stronie.

Przełożyli: Jakub Alejski, Kamila Grześkowiak, Dorota Szczepaniak, Bartosz Wiśniewski

Tłumaczenie powstało na warsztatach translatorskich prowadzonych przez dr. Kacpra Pobłockiego w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM.

NEIL SMITH (1954-2012) – szkocki geograf i antropolog, jeden z najwybitniejszych autorów z obszaru radykalnych, marksistowskich studiów miejskich. Wykładał m.in. na Columbia University, Rutgers University, City University of New York oraz University of Aberdeen. Autor wpływowych prac na temat nierównego geograficznego rozwoju, gentryfikacji, miejskiego neoliberalizmu i produkcji natury, m.in. *Uneven Development: Nature, Capital, and the Production of Space* (1984), *The New Urban Frontier: Gentrification and the Revanchist City* (1996), *American Empire: Roosevelt's Geographer and the Prelude to Globalization* (2003), *The Endgame of Globalization* (2005).

Cytowanie: N. Smith, Co się stało z klasą?, „Praktyka Teoretyczna” nr 9/2013, http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr9_2013_Po_kapitalizmie/09.Smith.pdf (dostęp dzień miesiąc rok)